TEATR i życie wytworne

CENA 2 ZŁOTE

MAJ – CZERWIEC





Norma Shearer

Fot. Metro-Goldwyn

ULTRASOL
DRA. LUSTRA
niezrównany dla cery i rąk
POPULARNY
krem sportowy



Drukowano na papierze kredowym Tow. Akc. J. Franaszek, Warszawa.

TEATR I ŻYCIE WYTWORNE

ROK V — CZASOPISMO ILUSTROWANE — Maj—Czerwiec

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, JAKUBOWSKA Nr. 14. TELEFON 10-12-85.

TREŚĆ NUMERU:

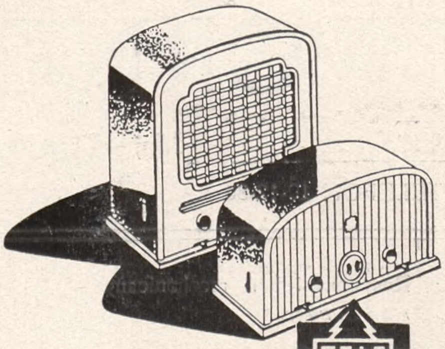


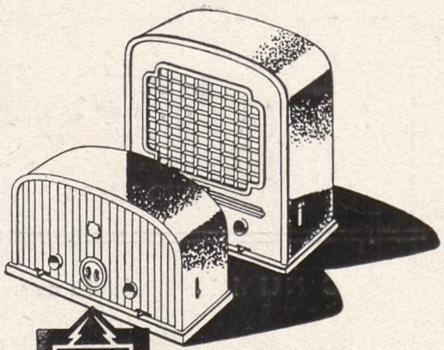




Jeden z największych przemysłowców automobilowych świata, p. André Citroën, gościł w Warszawie z okazji otwarcia wystawy samochodów „Citroën" w Bagateli

TELEFUNKEN

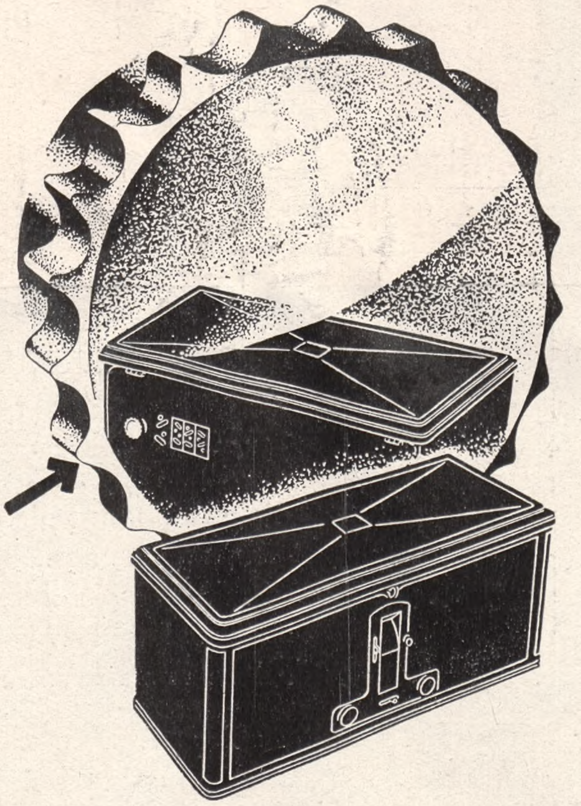




RADJOODBIORNIK

DLA

NAJWYBREDNIEJSZYCH



Kto chce posiadać najsprawniejszy radjoaparat, winien wybrać jeden z radjoaparatów Telefunken

Kto chce posiadać najsprawniejszy radjoaparat, winien wybrać jeden z radjoaparatów Telefunken

Odbiór dalekosiężny przy pomocy rodjoaparatu zależny jest w znacznej mierze od warunków miejscowych i rodzaju anteny. Radjoaparat Telefunken i w warunkach niekorzystnych umożliwia dobry odbiór dalekosiężny. Posiadając odbiornik Telefunken, zawsze ma się bogaty wybór programów licznych radjostacji. Warunki odbioru zmieniają się teraz często wskutek budowy nowych dużych stacji nadawczych. Dletego też Radjoodbiornik Telefunken został wyposażony w specjalny przyrząd do zwiększania selektywności, wskutek czego odtwarza muzykę i mowę tak naturalnie, jak gdyby audycje odbywały się w tym samym pokoju. Dzięki zastosowaniu odpowiedniego wzmacniacza, przeszkody atmosferyczne dają się odczuwać bardzo słabo, dlatego też odbiór przy pomocy tych aparatów daje zadowolenie każdemu wybrednemu miłośnikowi muzyki.

RADJO

TELEFUNKEN



P A C K A R D

TO WÓZ NA DŁUGIE LATA

PACKARD dnia dzisiejszego jest wytworem trzydziestoletniej wytrwałej pracy technicznej i artystycznej. Zalety motoru i piękna linja tego wozu znane są na całym świecie. Słowo Packard stało się synonimem elegancji i żaden wóz wysokiej klasy nie może dorównać popularności Packarda.

Z pośród samochodów najwyższej klasy Packard jest wozem najekonomiczniejszym.

PROSIMY O PORÓWNANIE CEN!

P A C K A R D

A M E R I C A N - A U T O

WARSZAWA, BELWEDERSKA 16, TEL. 8-03-60.



SZANOWNA PANI!

O piękności cery nie powinien decydować przypadek. Cerą należy się zająć planowo i rozważnie. Tylko najlepsze środki zasługują na Pani wybór.

Płyny do pielęgnowania twarzy, kremy i pudry, wytwarzane przezemnie, są wyrobami wyższego stopnia, ponieważ składają się na nie rzadkie i szlachetne produkty. Stosowane właściwie, zapewniają cerze Pani nieograniczoną świeżość i młodzieńczą elastyczność.

Preparaty moje otrzyma Pani w każdej pierwszorzędnej perfumerji i w każdym składzie aptecznym.

Helene Pessl

Preparaty Helene Pessl są doskonałe Zula Pogorzelska



Kremy
Wody do twarzy
(dla każdej cery)
Pudry
Masaże parafinowe
i radioaktywne
„Müd Radio"

PREPARATY KOSMETYCZNE — *Helene Pessl* — PREPARATY KOSMETYCZNE

WIEDEŃ – BERLIN – LONDYN

Jen. Przedst. na Polskę i w. m. Gdańsk. **Lab. Chem.-Kosmet. „Dosiré" Kraków (Skrytka poczt. 210)**



Nakład – oficjalnie stwierdzony przez Polski Związek Reklamowy – wynosi 25,000 egzemplarzy.

Teatr i Życie Wytworne.

ROK V CZASOPISMO ILUSTROWANE Maj — Czerwiec

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, JAKUBOWSKA Nr. 14. TELEFON 10-12-85



P. Janina Romanówna, artystka teatrów Szyfmanowskich w pięknym roadsterze marki „Skoda"

Fot. St. Brzozowski



Pp. Gorczyńska i Różycki dają koncert gry w sztuce A. Hertza „Pod falami" w teatrze Nowym *Fot. J. Malarski*

SZTUKA NA UWIĘZI

Nadługo jeszcze przed wojną światową utarło się na Zachodzie przekonanie, że w sztuce teatralnej «lux ex orjente lucet». Operę i balet rosyjskie stawiano wszystkim za wzór, gościnne wyslępy teatru Stanisławskiego były właściwie tryumfalnym pochodem przez sceny Zachodniej Europy. Wsparty na talentach tej miary pisarzy, jak Gogol, Ostrowski, Dostojewski, później Czechow, Mereżkowski i inni, teatr rosyjski z zadziwiającym pietyzmem opracowywał klasyczne dzieła zagraniczne, jednając sobie uznanie na całym kulturalnym świecie.

Po rewolucji znaczny odłam pracowników teatru zdołał wydostać się poza granice kraju. Artyści ci utworzyli kilka zespołów i wędrują stale po większych ośrodkach emigracji rosyjskiej. Są to epigoni teatru rosyjskiego, żyjący odblaskami dawnej sławy.

Teatr w Rosji od czasu przewrotu rewolucyjnego przeżył niejedno przesilenie artystyczne. Początkowo bolszewicy otoczyli teatr staranną opieką, nie zabierając głosu w sprawach artystycznych. Nie mogąc dać tłumom «panem», starali się dostarczyć chociażby «circenses».

Dopiero po paru latach, gdy poczuli się zupełnymi panami sytuacji, zabrali się bolszewicy do gruntownej reorganizacji teatru. Rozpoczęła się energiczna walka z «burżuazyjną» ich zdaniem sztuką. Większość dzieł klasycznego repertuaru uznano za szkodliwe i wyrugowano raz nazawsze. Powstał równocześnie kłopot z wypełnieniem luk w repertuarze. Twórczość pisarzy komunizujących stała na tak przerażająco niskim poziomie, że kierownicy teatrów nie ważyli się na wystawianie tych sztuk.

Rozpoczęło się więc gwałtowne dostosowywanie dawnego repertuaru do nowych potrzeb. Bezceremonjalnie przerobiono niejedną szkukę, cynicznie wypaczając intencje autora, zachowując jego nazwisko na afiszu.

Dopiero po kilku latach znacznych wysiłków udało się bolszewikom stworzyć własny repertuar. Pysząc się temi «zdobyczami kulturalnemi», bolszewicy pokryjomu przyznają wyższość artystyczną dawnej, «burżuazyjnej» sztuce. Inaczej przecież nie da się wytłumaczyć istnienie t. zw. «teatrów akademickich». Teatry te posługują się prawie wyłącznie repertuarem przedwojennym i w metodach inscenizacji trzymają się dawnych zasad.

W dziedzinie opery i baletu bolszewicy nie potrafili stworzyć nic nowego. Liczne premjery, skwapliwie zachwalane przez prasę oficjalną, nie spotkały się z życzliwem przyjęciem publiczności. W repertuarze został utrzymany ze względów prestige'owych jedynie balet «Czerwony mak», grywany na galowych przedstawieniach.

«Teatry akademickie» cieszą się niezwykłem powodzeniem, bilety są systematycznie wyprzedane na kilka dni zgóry.

Teatrów operowych posiada Moskwa aż trzy: teatr Wielki, filja tego teatru (dawny teatr Zimina) i teatr operowy imienia Stanisławskiego w gmachu przy B. Dmitrowce. W tym samym gmachu pracuje «teatr muzyczny» imienia Niemirowicza-Danczenko.

Wszystkie teatry operowe idą dawnym repertuarem i rewolucja nie miała właściwie żadnego wpływu na ich zawartość artystyczną.

Natomiast wszystkie teatry dramatyczne (a jest ich w Moskwie bardzo wiele) są właściwie ekspozyturami działu propagandy partji komunistycznej. Jedynie teatr Artystyczny (dawny teatr Stanisławskiego) utrzymał w repertuarze parę dawniej granych sztuk—«U wrat carstwa» Hamsuna, «Na dnie» Gorkija i «Car Feodor» A. Tołstoja. Poza tem repertuar jest całkowicie poświęcony aktualnym zagadnieniom polityki komunistycznej. Zachowała się w teatrze dawna staranność przygotowania sztuk, reżyserja i wykonanie aktorskie są bez zarzutu, wszakże sam teatr utracił dawny charakter świątyni sztuki. Autorzy, reżyserowie, aktorzy, nawet dekoratorzy,— wszyscy są właściwie tylko urzędnikami tej placówki agitacyjnej. Nie oszczędzono nawet stylowej sali teatru,—wszystko jest upstrzone hasłami politycznemi.

Dawny teatr dramatyczny Niezłobina został zamieniony na «2 teatr Artystyczny». Poziom reżyserji i wykonania jest wysoki, repertuar — wyłącznie agitacyjny.

Z pośród pozostałych teatrów dramatycznych na czoło wysuwa się teatr Mejercholda, oparty na tendencjach wybitnie futurystycznych. Najbliższym współpracownikiem Mejerchołda jest znany poeta - futurysta Majakowskij. Taki teatr ma rację istnienia oczywiście tylko w Rosji, gdzie państwo chętnie płaci koszty wszelkich eksperymentów, mogących przeciwstawić się znienawidzonej sztuce «burżuazyjnej». Interesujące jest również założenie teatru «Semperante», w którym ro-

Fot. J. Malarski



P. Baliszewski jako pasterz w „Suitezianee" Morawskiego, wystawionej w teatrze Wielkim

la autora sprowadza się do dostarczenia scenarjusza. Treść poszczególnych ról improwizują sami aktorzy. Ponieważ nie wszyscy aktorzy są genjuszami, taki eksperyment powoduje czasami efekty zgoła groteskowe.

Istnieje w Moskwie nawet Music-Hall, mieszczący się w gmachu dawnego cyrku Nikitina. Zewnętrzna strona rewji jest nieco podobna do wzorów zachodnio-europejskich. Taki sam zespół girls, takie same kuplety solistów. Jednakże nawet przybytek podkasanej muzy nie jest wolny od polityki. Treść rewji jest wybitnie agitacyjna, zaś w wielkim finale wyjeżdżają na scenę armaty i karabiny maszynowe.

Osobna wzmianka należy się publiczności teatrów moskiewskich. Teatry są codziennie przepełnione mimo powszechnej nędzy. Większość biletów zresztą jest bezpłatnie rozdawana robotnikom i żołnierzom. Jakkolwiek procent inteligencji jest zazwyczaj w teatrze nikły, publiczność w swej masie reaguje bardzo żywo na treść spektaklu, ulubieńców swoich darzy często gorącemi owacjami. Kryzys mieszkaniowy i upadek hygjeny daje się jednak mocno we znaki w teatrze, — atmosfera panuje na widowni tak skondensowana, że uczęszczanie do teatrów moskiewskich jest zawsze połączone z pewnym elementem samozaparcia się.



Henryk Małkowski w sztuce „Droga do piekła"



Świetny zespół Teatru Małego w sztuce Z. Kaweckiego „Droga do piekła" z Romanówną, Maszyńskim i Małkowskim na czele

KONKURS PIĘKNOŚCI

Doroczna rewja najpiękniejszych samochodów, organizowana przez Automobilklub Polski, wzorem lat ubiegłych, zgromadziła w alejach parku Paderewskiego nietylko elitę publiczności stołecznej, lecz i esencję estetyki samochodowej, — owoc wspólnych wysiłków przemysłowców, konstruktorów i artystów.

Porównanie z prawzorami lat ubiegłych wypada oczywiście na korzyść ostatniego konkursu. Zanikło dążenie do przejaskrawionych, ekscentrycznych kształtów, zarys samochodu stał się bardziej wyrafinowany, bardziej dystyngowany. Utrzymała się tendencja w kierunku obniżenia samochodu, ze względów nietylko estetycznych, lecz i praktycznych korzystna.



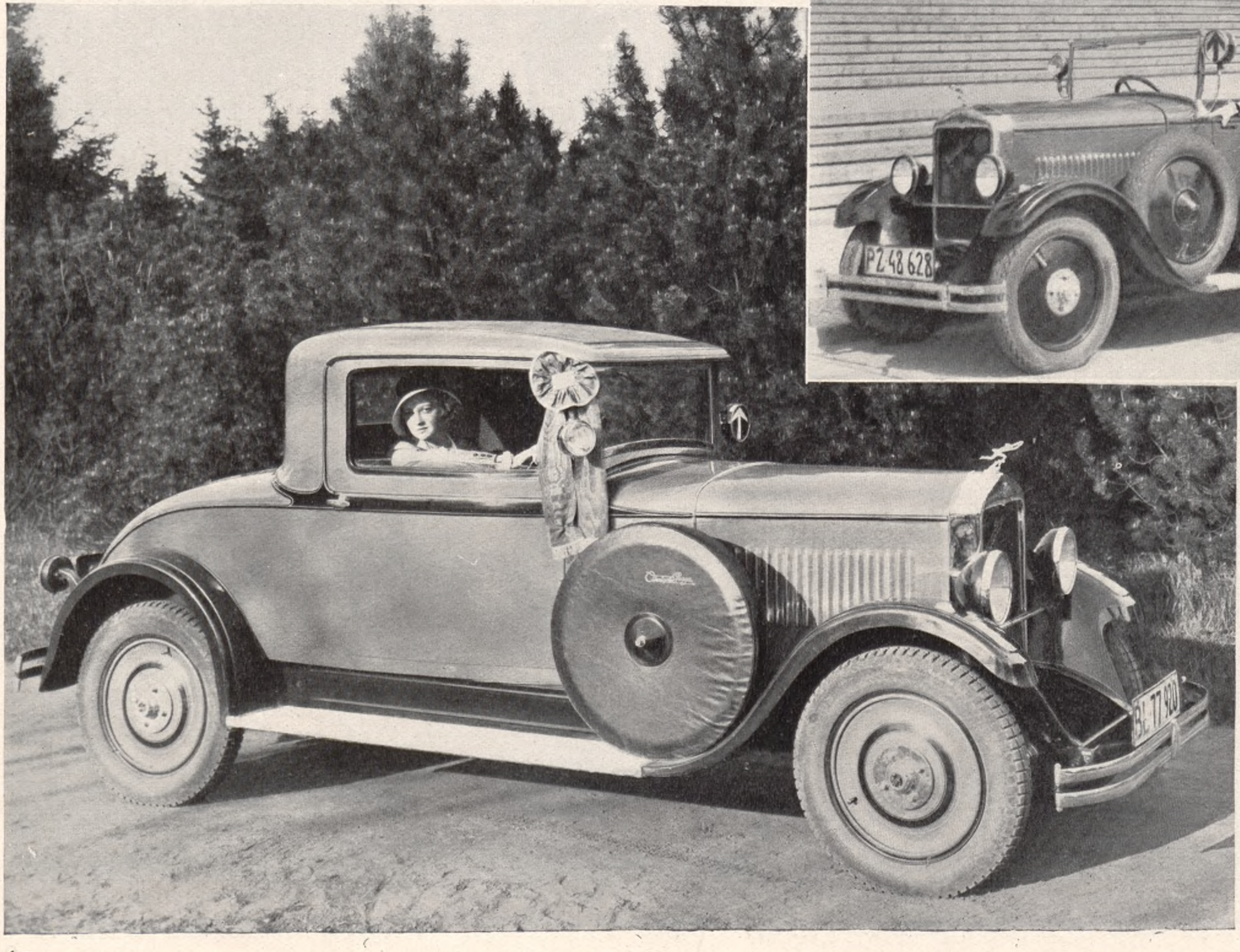
Prezes Automobilklubu Polski Karol hr. Raczyński w towarzystwie sekr. gen. mec. Sznarbachowskiego składa gratulacje dyrekcji firmy „Oświęcim-Praga" w osobach pp. Kohouta i Barylskiego

Zanikła moda stosowania w karoserji kilku jaskrawych, często kontrastujących ze sobą, kolorów. Modny jest samochód jednobarwny, ozdobiony dyskretnie paskami odmiennego koloru na drzwiach i masce. Mimo obfitości materjału komisja sędziowska szczegółowo oceniła zalety wszystkich maszyn i szereg samochodów wyróżniła nagrodami.

Fot. St. Brzozowski



P. Janina Sokołowska na swej „Oświęcim-Praga" na zjeździe gwiaździstym do Poznania uzyskała pierwszą nagrodę w bardzo silnej konkurencji



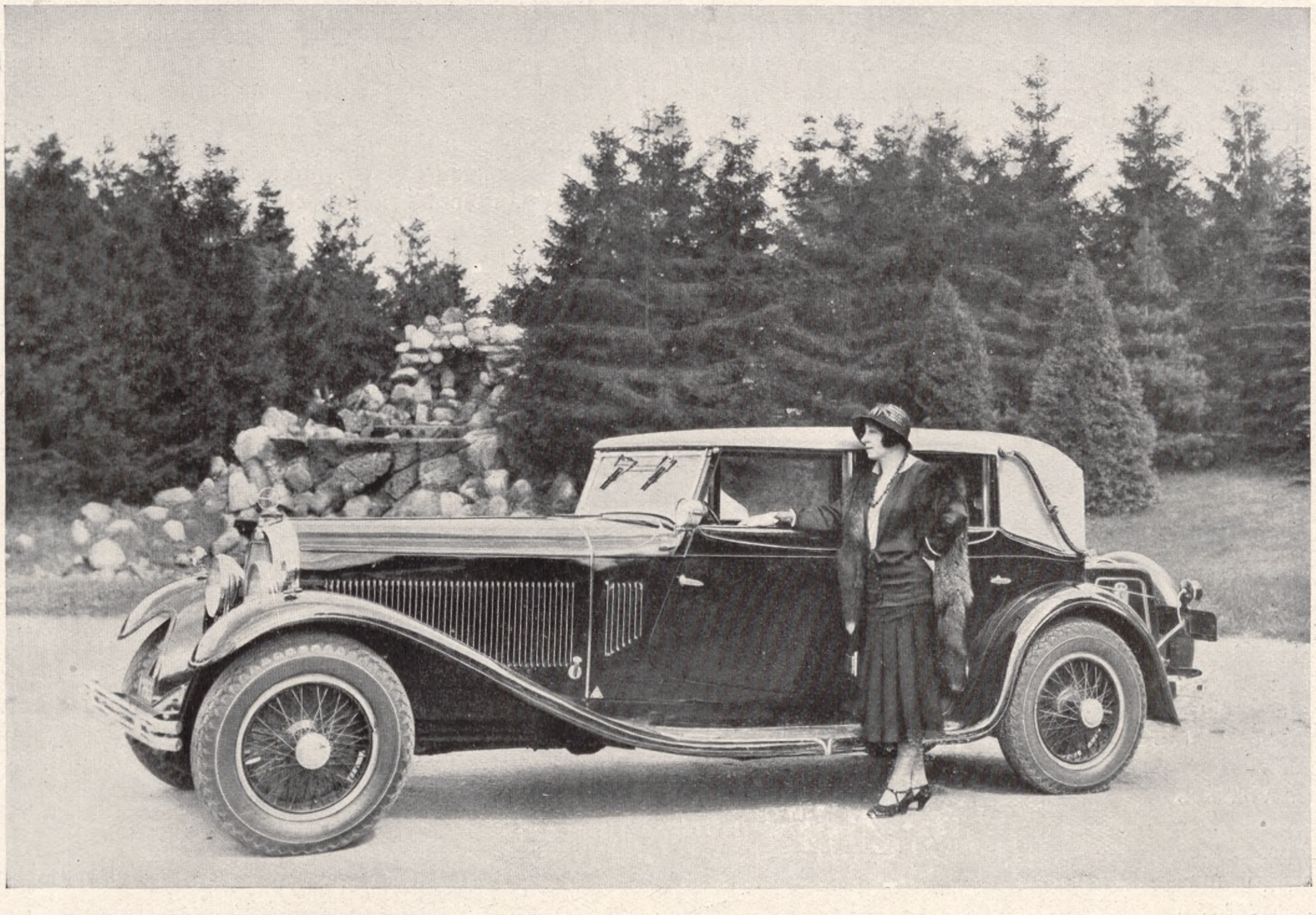
P. Zofja Czołosińska, której kabriolet „Oświęcim-Praga" został nagrodzony na konkursie piękności

R. MORSZTYN, INŻ.

«W AUTOMOBILIZMIE BEZ ZMIAN»

«W automobilizmie bez zmian» — w ten sposób mógłbym rozpocząć swój komunikat ze światowego na szczęście bezkrwawego placu boju o zmotoryzowanie środków komunikacji. Kryzys światowy, nie szczędził dziedziny, która do tej pory była uosobieniem zawrotnego tempa i ruchu. Wszystko w niej kipiało życiem i niewyczerpana pomysłowość wynalazców, i wzrastająca z roku na rok produkcja fabryk i agresywna zaborczość handlu i prowadząca zażartą walkę z kolejami komunikacja autobusowa i emocjonujący a popularny sport. Rozwój powojenny automobilizmu miał w sobie coś żywiołowego, coś z wielkich prądów ideowych ludzkości, które z gruntu zmieniają formy życia i wygląd świata. W ciągu tego dziesiątka lat nie było dnia, aby nie dokonało się w tej dziedzinie czegoś nowego, nie było cywilizowanego człowieka któryby nie interesował się automobilizmem i nie pragnął stać się automobilistą. Ale oto nadszedł kryzys. Tempo życia wyraźnie osłabło a wraz z niem i rozwojowy rozpęd automobilizmu. Automobilizm wpadł na złą, najeżoną wybojami drogę i z szybkości stu kilometrów przeszedł na bezpieczniejszą szybkość trzydziestu na godzinę. Nie znaczy to więc, żeby w automobilizmie nic absolutnie już się nie działo, tak jak to ma miejsce w innych, mniej ruchliwych dziedzinach. Nie—poprostu tylko dalszy rozwój automobilizmu idzie w znacznie wolniejszem tempie—z gwałtownego ataku automobilizm przeszedł na leniwą walkę pozycyjną, taką jaką charakteryzowano w oficjalnych komunikatach formułką: «Na froncie bez zmian».

Na tym froncie jednak prowadzone są bez przerwy operacje mające w odpowiedniej chwili ułatwić gwałtowny atak. Ta praca przygotowawcza dokonuje się po pracowniach wynalazców, po laboratorjach i po warsztatach fabrycznych. Napęd na przednie koła i niezależne resorowanie — to te ulepszone bronie, które przygotowują wielkie i mniejsze fabryki dla zdobycia licznych rzesz nowych nabywców, w chwili gdy kupno samochodu stanie się z powrotem zwykłym nie szaleńczym krokiem. Wtajemniczeni dowodzą, że największe fabryki, te ostoje rutyny i konserwatyzmu, mają już przygotowane nowe rewolucyjne modele, ale narazie nie ukazują ich jeszcze na światło dzienne, gdyż przy dzisiejszych konjunkturach najbardziej atrakcyjne i ponętne samochody nie mogłyby znaleźć setek tysięcy i miljonów nowych nabywców, którzyby opłacili olbrzymie koszty, związane z wypuszczeniem na rynek nowego zupełnie modelu. Ale niech-no kryzys minie — niech ludzie znowu zaczną kupować—to dopiero im wielkie fabryki pokażą takie cuda, że nikt nie zdoła oprzeć się pokusie i każdy marzyć będzie tylko o niezależnem resorowaniu i o napędzie na przednie koła. Aby przygotować sobie jaknajbardziej liczne rzesze nabywców, amerykański przemysł samochodowy, ze zwykłym sobie szerokim gestem, zorganizował skup używanych samochodów, które przeznacza na zniszczenie. Wobec bliskiego, jeśli nawet może już nie dokonanego, nasycenia samochodami rynku amerykańskiego, jest to jedyny środek niezbyt kosztowny, ponieważ wobec ogromnej podaży samochodów używanych ceny ich rynkowe są obecnie niesłychanie niskie. Jeżeli cena samochodu używanego, starszego modelu, (a starym jest dzisiaj już model z przed 3—4 lat), dzięki innemu dowcipnemu pomysłowi fabrykantów samochodowych—model wynosi dziś w czasie kryzysu kilka lub kilkanaście procent ceny nowego, to przy masowej fabrykacji i przy dorzuceniu tych kilku procent do ceny samochodu nowego, operacja taka okaże się bezwzględnie pewną i korzystną. Czyż pomysł ten, któremu podobnego nie znajdziemy w żadnej innej gałęzi przemysłu nie jest dowodem niezwykłego rozmachu i niezwykłej ruchliwości przemysłu samochodowego, tak doskonale rozumiejącego istotę produko-

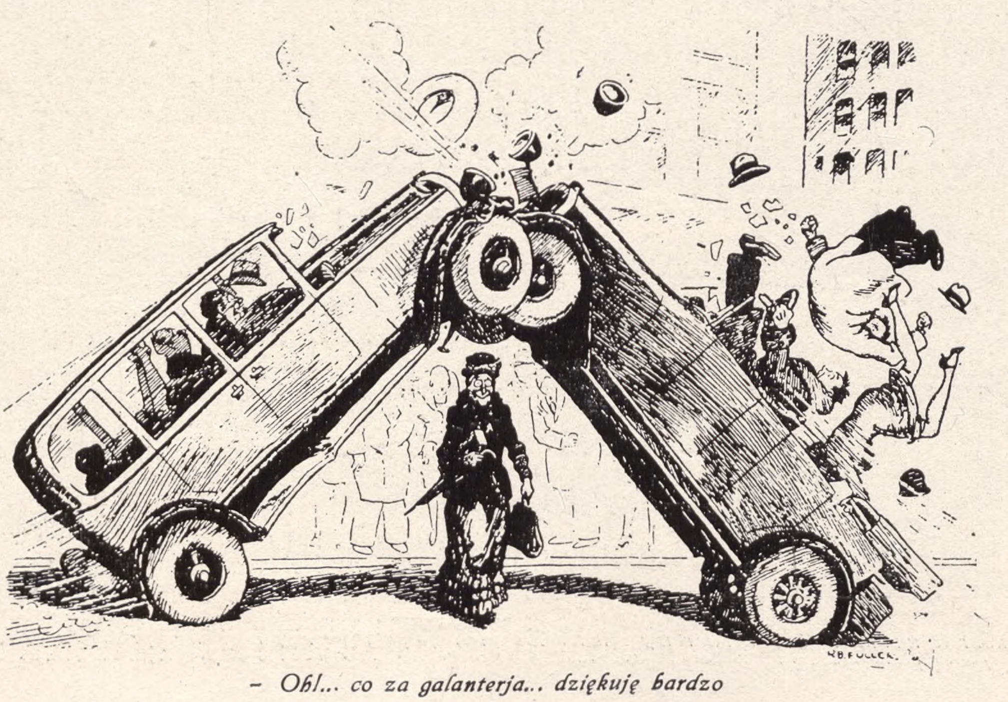


Sensację na konkursie wzbudził 8-o cylindrowy Austro-Daimler, poraz pierwszy w Polsce prezentowany. Poza pięknym wyglądem zewnętrznym maszyna ta odznacza się wysokiemi zaletami technicznemi. Na konkursie samochód prowadziła znakomita automobilistka p. Marja Koźmianowa — Fot. St. Brzozowski

wanego przez siebie artykułu, który wszak jest synonimem ruchu.

Narazie przemysł samochodowy pokazuje dyskretnie, aby spopularyzować, te nowe pomysły, kilka modeli samochodów o przednim napędzie i o niezależnem resorowaniu. Mniejsze fabryki samochodów luksusowych podjęły się roli propagandzistów nowych rozwiązań. Lansują one również obecnie samochody o silnikach kilkunasto-cylindrowych. Silniki ośmio-cylindrowe przestały być uważane za luksusowe. W Ameryce fabrykują dziś 50 modeli samochodów ośmiocylindrowych t. j. znacznie więcej niż modeli cztero i sześcio cylindrowych, razem wziętych. W Europie silnik ośmio-cylindrowy stał się już również popularnym, dla zadowolenia więc ambicji snobów automobilowych powrócono do zarzuconego dawno, gdyż zbyt kosztownego modelu dwunasto-cylindrowego. Amerykanom to nie wystarczyło. W roku ubiegłym ukazał się w Ameryce samochód szesnasto-cylindrowy, a obecnie, jak podają biuletyny przemysłowe, cały szereg fabryk zamierza produkować takie samochody. Tylko patrzeć, a ukaże się samochód dwudziesto-cztero-cylindrowy. Rzecz zrozumiała, iż narazie nie będzie to samochód popularny. Przeciętny właściciel samochodu ma i tak nieraz kłopot ze swojemi czterema czy sześcioma cylindrami, tyluż świecami, kablami, i z podwójną ilością zaworów sprężyn i t. d. Coby to było, gdyby liczbę ich czterokrotnie lub sześciokrotnie powiększyć! Samochody kilkudziesięcio-cylindrowe narazie nie wywołują przewrotu w automobilizmie, przeznaczone dla szczupłej garstki bogaczów nie będą one napewno tym konikiem, na którym wyruszy w niedalekiej miejmy nadzieję przyszłości przemysł samochodowy na podbój miljonów nabywców. Zresztą są znaki, na ziemi i niebie, że konikiem tym będzie nie skomplikowany silnik super—wielo-cylindrowy, lecz znacznie uproszczony silnik ropowy, Zadebiutował on szczęśliwie zarówno na samochodach, jak i na płatowcach, t. j. na ziemi i na niebie, i jemu to w pierwszym rzędzie rokować można wielką karjerę. Byle kryzys się skończył.

Tymczasem, nie czekając końca kryzysu, sportowcy automobilowi zaatakowali dorocznym zwyczajem rekordy szybkości. I to z pobudek czysto idealnych, gdyż w dzisiejszych warunkach jest wątpliwem, aby doświadczenie i wskazówki, nabyte w trakcie tych niebezpiecznych prób, mogły być należycie eskontowane przez wytwórnie samochodów. Zresztą szybkości, osiągane dziś na specjalnych samochodach rekordowych, samochodach, mających ze zwykłemi maszynami wspólne tylko swoje cztery koła, tak dalece odbiegły od możliwych najwyższych szybkości praktycznych, że zaiste nie sposób już dopatrzeć się coby pożytecznego z prób tych mógł dla siebie wyłuskać znormalizowany przemysł samochodowy. I bez wątpienia tylko ambicja sportowa i narodowa ożywiały wielokrotnego już rekordzistę angielskiego, Malcolma Campbella, gdy na swym «Błękitnym Ptaku» zaatakował on w dn. 5 lutego światowy rekord szybkości, zdobyty dwa lata wcześniej przez nieodżałowanego majora H. Segrava.



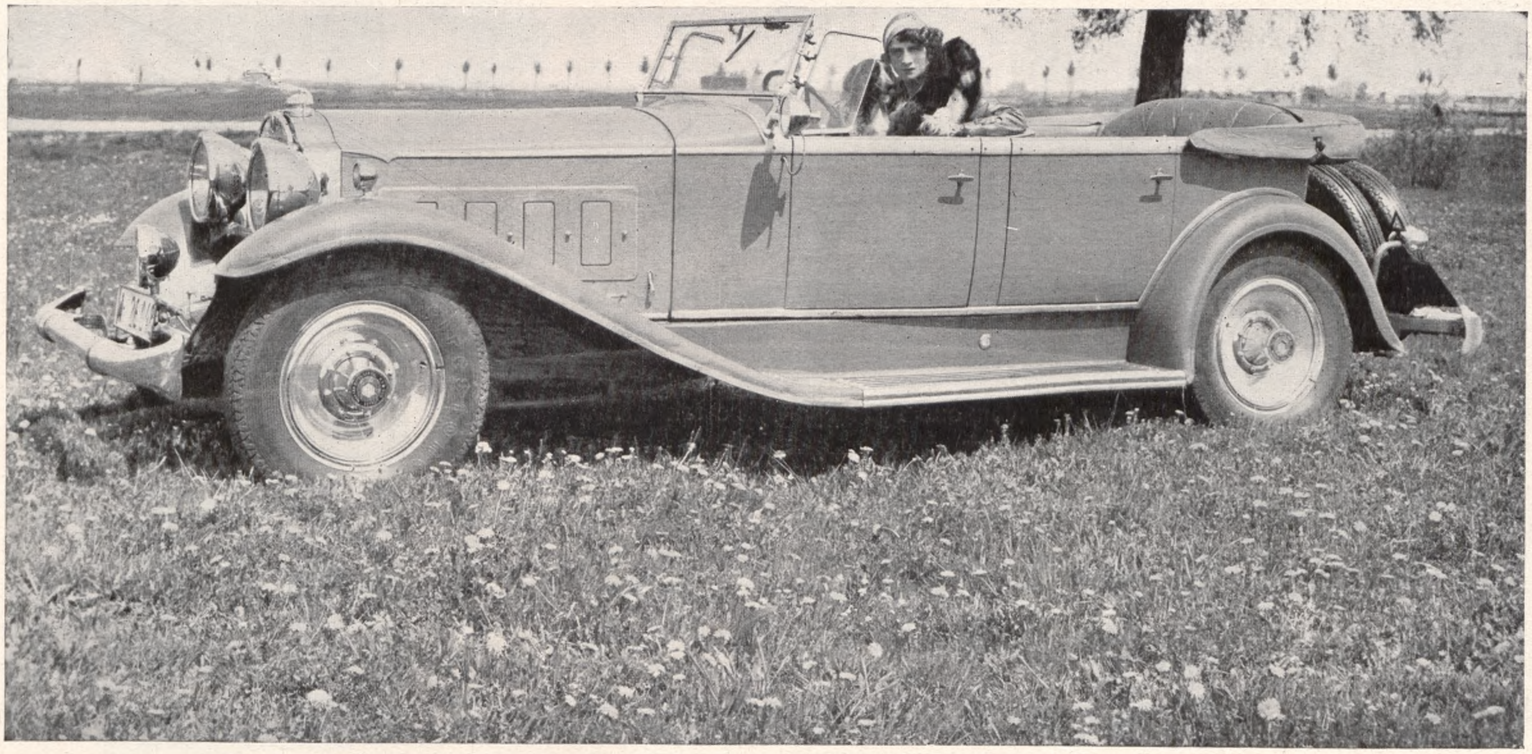
– Oh!... co za galanterja... dziękuję bardzo

Niebywała szybkość, osiągnięta w dniu tym przez Campbella, szybkość 395,4 klm. na godzinę, daleką jest jeszcze napewno od granicy szybkości, którą może osiągnąć samochód. Granica taka bodaj czy wogóle istnieje. Rekordy są wszak na to, aby je podbijać, a postępy techniki zawsze umożliwią osiąganie o parę kilometrów jeszcze większej szybkości i tak bez końca, aż do szybkości... światła, a może i jeszcze dalej. Wszak już dziś cały szereg innych słynnych jeźdźców szykuje się do zaatakowania rekordu Campbella. Narazie wielkie te szybkości są udziałem kilku tylko najodważniejszych i najumiejętniejszych automobilistów. Szerokie masy marzyć o nich nawet nie mogą, gdyż nie każdego wszak stać na samochód, który kosztuje parę miljonów złotych, na podróż na Florydę, gdzie znajduje się jedyny na świecie odpowiedni do takiej szybkości tor, no i na tak wielką dozę odwagi. Tembardziej o szybkościach takich marzyć nie może mieszkaniec Polski, jako że jest on chronicznym i nałogowym nędzarzem, że nie ma on swojego przemysłu samochodowego, któryby go zaopatrzył w odpowiedni samochód i że nie ma on ani jednej drogi, na której szybkość już stu kilometrów nie byłaby wręcz karkołomną. W jedno, co może jest bogaty Polak — to w odwagę, czego zresztą daje on codziennie dowody, jeżdżąc staremi gratami, bez grosza w kieszeni, po podziurawionych i zapadających się pod jego ciężarem, polskich szosach. I za tę to odwagę nagrodzono go, czy skarano, jak kto woli — funduszem drogowym. Fundusz drogowy, czyli innemi słowami podatek od samochodów, ma być tym cudownym środkiem, który da nam dobre drogi. Może rzeczywiście tak będzie, jednak wśród sfer zainteresowanych istnieje obawa, że gdy wreszcie, dzięki funduszowi, drogi zostaną doprowadzone do porządku, to już nie będzie komu po nich jeździć samochodem. Tem większa będzie szkoda i żal, gdyż są również oznaki, iż w czasie niedługim otrzymamy wreszcie własną wielką wytwórnię samochodów. Wśród automobilistów szepcą sobie na ucho sensacyjną wiadomość, jakoby jedna z największych w Europie fabryk samochodów miała zainteresować się jedyną w Polsce wytwórnią, zdolną produkować w małej ilości samochody osobowe. Czy pogłoski te są prawdziwe, niedaleka przyszłość nam pokaże. Wtajemniczeni w każdym razie twierdzą, że bliską już jest chwila, gdy i w biednym, borykającym się z brakiem kapitałów, polskim przemyśle samochodowym ukaże się ten, który powie «Fiat lux»!

«W automobilizmie bez zmian» głosi oficjalny komunikat. Tak—bez zmian, jeśli chodzi o większe decydujące posunięcia, o sensacyjne jakieś zdarzenia. Jeśli jednak zajrzymy na pozornie cichy front, to ujrzymy tam nieustającą nigdy pracę, szereg drobnych walk i stałe acz nieznaczne posuwanie się naprzód, a co najważniejsze—wyraźne przygotowania, do mających w przyszłości nastąpić silnych uderzeń, błyskawicznych ataków i wielkich podbojów. Maluczko a będziemy mieli dużo sensacji w dziedzinie automilizmu. I oto wieści z cichego frontu wypełniły nie lakoniczny komunikat, lecz cały artykuł na dwieście wierszy.



Pani Maurycowa Pate ze swoimi ulubieńcami



Znany w Warszawie piękny zielony Packard pani Pate, nagrodzony na konkursie piękności samochodów *Fot. St. Brzozowski*



WELL

TROCHĘ O MODZIE LETNIEJ

Dawno już Pani Moda nie była tak łaskawie tolerancyjna jak tego lata. Pozwala na wszystko, na wszystko literalnie.

— Chcecie być ubrane jasno, powiewnie i pstro? Bardzo proszę, bardzo mi się to podoba.

— Wolicie kolory ciemne, krój gładki, skromny? Owszem, może być i tak. Nic nie mam przeciwko temu.

Kapelusze duże i małe. Suknie długie i krótkie. Dekolty dowolnego kształtu. Rękawy długie, trzy czwarte i pół długie i króciutkie, króciuteńkie. Szerokie i wąskie. I z falbaneczkami.

— Więc możemy się ubierać, jak która chce? Zapytają, wyjątkowo zgodnym, chórem niewiasty, olśnione, oszołomione i zaniepokojone tak wielką łaskawością bezwzględnej dotąd tyranki.

— Tak właśnie: jak która chce. O jedno was tylko proszę poddanki najmilejsze, jedno chciejcie mieć na względzie: nie wszystkie jednakowo. Przestańcie już raz u licha wyglądać jak szwadron żołnierzy. Trochę inwencji, cokolwiek indywidualnego smaku. Czemu suknia pani Lity ma być koniecznie dokładną kopją sukni pani Pity? Zwłaszcza, że pani Lita jest sucha i smukła, jak rasowa klacz wyścigowa, a pani Pita przypomina apetyczne, maślane bułeczki prosto z piekarni przyniesione.

Sprzykrzyła się Paryżowi nieznośna monotonja jedynej modnej sylwetki, małpowanej z bałwochwalczą tępotą. Naradzili się panowie grands faiseur'zy i postanowili stworzyć mody różne. Rzucił tedy Patou, wielki kolorysta, wesołe wiosenne barwy: vert i jaune opalines i śmiałą sylwetkę «à la Gaucho». Zanim zaznaczyła swą osobowość grą czerni i bieli, skrwawionej ciemną plamą czerwieni. Vionnet dał gamę błękitów wkraczających w fiolet. Worth dojrzałe kasztany z kremową śmietanką (hołdując zapewne modnemu prądowi wytwornego łakomstwa). Pokazano kostjumy, w których ciemna marynarka harmonizowała z jasną spódniczką, i takie, w których jasny żakiet był noszony ze spódniczką ciemną. Takie nawet, gdzie wełna sukni nie myślała się wcale kłócić z jedwabiem kurteczki.

Kreowano jedwabie wyglądające jak wełny, wełny powiewnie jak najlżejsze jedwabie. Zrobiono wszystko, by pokazać, by dowieść na przykładzie, że można i tak, i owak i jeszcze inaczej. Autokratyczne państwo Pani Mody, przemianowano na ustrój konstytucyjny, o rozległych autonomjach i samorządach.

Kręci rojem ufryzowanych główek zdumiony ród niewieści. Kręci i szczęściu własnemu nie wierzy.

Szczęściu? Czy też nieszczęściu? Nieograniczona swoboda — co za balast! Co za odpowiedzialność! Dotychczas myślał za nie krawiec. Żurnal mód przynosił gotowe, narzucone formułki. Teraz musimy myśleć i kombinować same. Bardzo to nieprzyjemne.

Zdaje się, że wypadnie wysłać do Pani Mody delegację z pokornem błaganiem, by zechciała znów raczyć sprawować autokratyczne rządy. Niech żyje dyktatura!



«MARIETA» czyli «JAK SIĘ PISZE HISTORJĘ»

komedja muzyczna Saszy Guitry'ego w teatrze Polskim. Muzyka Oskara Straussa, przekład i opracowanie Marjana Hemara.

«Komedja muzyczna» — termin to nie nowy, wszakże wielce modny. Dlatego też sztukę nie nazwano po imieniu — wodewil. Ta forma widowiska, zręcznie zmontowana i dobrze podana, cieszy się zawsze wzięciem u publiczności.

«Marjeta» — to zręcznie spreparowana dla sceny anegdota o faworycie księcia Ludwika Filipa, później cesarza Napoleona III. Wyborna jest pointe'a sztuki — w osiemdziesiąt lat później stuletnia cokolwiek zramolała staruszka opowiada reporterowi dzieje swego romansu. Na podstawie takiego opowiadania tworzy się legenda, buduje się historja.

Sztuka pełna jest niepospolitego uroku. Kapitalny persiflaż opery ówczesnej (a bodajże i współczesnej), romantyczna scena pożegnania cesarza z faworytą, scena końcowa, w której powraca leitmotyw sztuki, — wszystko to jest owocem pracy dobrze przemyślanej, nacechowanej szczerym talentem.

Oczywiście na scenie teatru Polskiego sztuka ta nie odniosłaby takiego sukcesu bez udziału w roli tytułowej Marji Modzelewskiej. Artystka nieustannie przykuwa do siebie uwagę publiczności, budzi wesołość, wzruszenie i szczery zachwyt.

W roli Napoleona Grabowski czynił bohaterskie wysiłki, by pohamować swój temperament. Wyszedł z tej walki zwycięsko, dał wszakże upust swej werwie w akcie ostatnim, występując w roli dziennikarza.

Montaż widowiska w całości przynosi zaszczyt inscenizatorom Borowskiemu, Hemarowi i dekoratorowi Śliwińskiemu.



Wanda Jarszewska, artystka teatru Narodowego stworzyła kapitalną kreację w roli Cieniełowej w sztuce Rostworowskiego „Przeprowadzka"

„DZIEJE SALONU",

komedja Kazimierza Wroczyńskiego w teatrze Letnim

Teatr Letni na inaugurację sezonu letniego wznowił «Dzieje salonu» Wroczyńskiego. Trudno dociec dlaczego właśnie tę sztukę wprowadzono ponownie na scenę. W okresie swoich narodzin sztuka była odruchem inteligenta przeciwko rozpanoszeniu się chamstwa, przeciwko upośledzeniu inteligencji i upodleniu tego jej odłamu, który poszedł na usługi rozwydrzonych paskarzy.

Z perspektywy lat dziesięciu, dzielących nas od premjery, widzimy, że stosunki w międzyczasie znacznie się zmieniły, zjawiska karcone gorąco przez autora, traktujemy obecnie z ironiczną pobłażliwością. Gdyby sztuka nosiła charakter satyry, a nie dramatu obyczajowego, wznowienie jej byłoby uzasadnione, tembardziej, że napisana jest z niepospolitym nerwem scenicznym. Teraz razi nietylko treść sztuki, lecz i przeróbki, dokonane w ugodę możnym dnia dzisiejszego.

Wykonanie sztuki stoi na bardzo wysokim poziomie. Oddawna już w teatrze Letnim nie widzieliśmy widowiska tak starannie opracowanego i wyreżyserowanego.

Na czele wykonawców wymienić należy pp. Chaveau, Gellównę, Jasińską, Orwida, Sochę, Łuszczewskiego i Staszkowskiego.



Urocza wiedenka p. Marja Reiner Fot. Dorys

BRUNO WINAWER

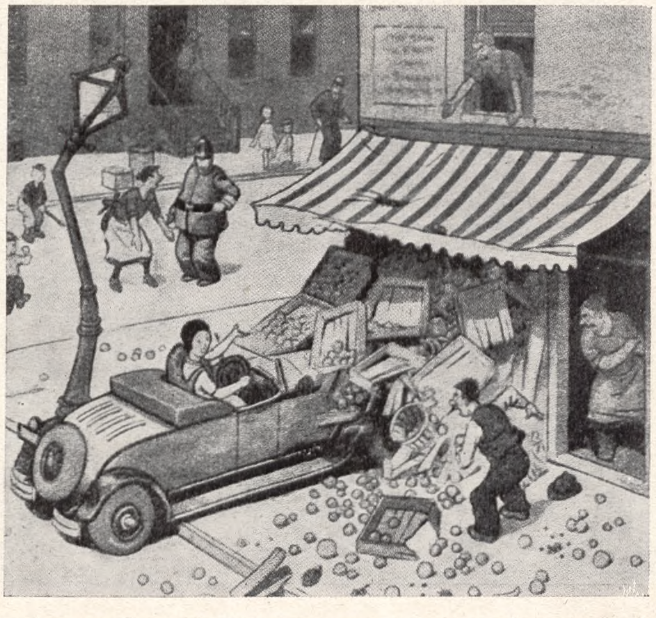
ROSYNANT I KOŃ MECHANICZNY

W czasach dawnych, dalekich, zamierzchłych on — rycerz nieznany — przyjeżdżał w srebrnej, lśniącej łusce i w czółnie motorowem o sile jednego łabędzia (p. «Lohengrin» Wagnera). W czasach nieco późniejszych, romantycznych on — królewicz z bajki — cwałował na koniu i miał szary cylinderek na głowie.

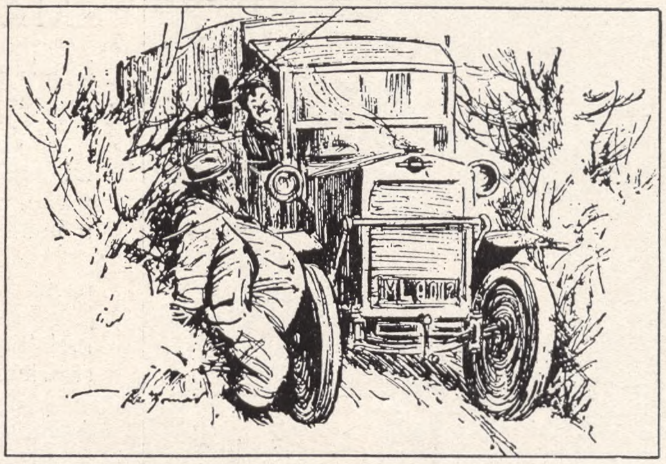
Dziś — musi mieć koniecznie czterdzieści koni i sześć cylindrów. Przynajmniej taki należy wyciągnąć wniosek z romantycznych — a jednak logicznych — filmów amerykańskich. Blade smutne dziewczę — dajmy na to Janet Gaynor — marzy na poddaszu. Nagle — trąbka, trati=trata! On. Farrell. Oczywiście w lśniącej nowiutkiej maszynie, w samochodzie dwuosobowym. Jakiś drobny wypadek, ona zbiega nadół z kubkiem wody, on sadza ją przy sobie. Miłość od pierwszego wejrzenia. Pobierają się. W następnej odsłonie mają znacznie większą limuzynę i dwoje dzieci.

Nietylko autor scenarjusza, ale nawet normalny powieściopisarz, musiał oddawna machnąć ręką na studenta, poetę, na tak zwanego «ubogiego młodzieńca», który chadza po świecie, przestępując z nogi na nogę. Piechur wogóle nie ma dziś żadnych przygód i żadnych szans. Przypuśćmy, że ktoś spojrzał na niego łaskawszem okiem, że czyjeś karminowe usteczka uśmiechnęły się do niego zalotnie... Co taki przechodzień może zaproponować swej wybranej, od jakich słów ma rozpocząć rozmowę? «Czy mogę panią odprowadzić do domu?» Ależ ona mieszka na Żoliborzu i musi jechać tramwajem. Tłum złowrogi rozdzieli ich na pewno i w natłoczonym wehikule miejskim nieszczęśliwa młoda para straci ochotę do wyznań i gruchań. On wyznaczy jej «randkę», ona się zarumieni i szepnie «owszem», ale... co dalej? Gdzie się spotkają w niedzielę? W parku miejskim roi się od ludzi, na ławkach siedzą bony i mamki, na ścieżkach grają w klasy, w klipę i w drobną Kaśkę dzieci tych, którzy się już wcześniej zdążyli pobrać... Gdzie młodzi mają sobie powiedzieć to, co powiedzieć trzeba? Przy budce z wodą sodową? Na tylnej platformie autobusu? W kinie? Ale mamy teraz wszędzie filmy dźwiękowe, publiczność chce słuchać i... syka. Dawniej mogliśmy sobie gadać, kiedy film był niemy. Dziś film mówi, więc my musimy zamknąć usta. Nikt nam szeptać nie pozwoli. Jedno głupie wyznanie miłosne i awantura gotowa: woźny, policjant, protokół.

Nawet szofer smutnej rozklekotanej taksówki może być — od biedy — bohaterem romansu. Wyjedzie gdzieś za miasto, spotka córkę dyrektora, której opona pękła albo kicha «nawaliła». Pogadają sobie, ona się przekona, że sympatyczny młodzieniec w ceratowej kurtce, studjował dawniej filozofję i elektrotechnikę, pisał wiersze i nowele, niestety... życie zmusiło go do pracy na gorzki kawałek chleba. Po tygodniu znów się gdzieś zjadą na szosie pod Miłosną i tak powoli, od słowa do słowa, przerzucą most złoty przez przepaść socjalną. On skończy szkołę Wawelberga, zrobi wielki wynalazek i zostanie spólnikiem i zięciem bogatego fabrykanta. Sam założy garaż, będzie miał własnych szoferów, z których każdy może spotkać na szosie córkę miljonera, wybawić ją z kłopotu, uratować jej życie, poprawić obluzowany hamulec i zasłużyć sobie na dozgonną wdzięczność rodziców i opiekunów.



— Innego miejsca na swoją owocarnię nie mógł pan znaleźć?...



— Wciągnij pan trochę powietrze, może wówczas jakoś przejadę!

Zresztą — najuboższy właściciel, najbardziej wyranżerowanego motocyklu jest właściwie kolegą Morgana i Vanderbildta. Gdyby ich los zetknął ze sobą, mogliby rozmawiać — motocyklista z miljarderem — godzinami o przygodach, o wirażach, pedałach, szosach, dętkach, karburatorach i motorach wybuchowych. Mają temat do rozmowy, mają wspólne przeżycia, jak dawniej hodowcy koni albo ludzie, którzy odbyli razem kampanję.

«Przechodzień» jest poprostu z innej kasty. Jest co najwyżej ofiarą katastrofy, ale nigdy bohaterem. Wożą go po świecie maszynami, o których niema zielonego pojęcia, nigdy nie rozumie co się stało, kto zawinił, kto na kogo najechał, kto był wstawiony i kto w porę nie zahamował. Nie umie odpowiedzieć na najprostsze pytania, w liczniejszem towarzystwie siedzi, jak panienka z prowincji, nie odróżnia Forda od Citroëna, małe dzieci go zawstydzają, sypie się jak tępy uczeń przy egzaminie. Wytrzeszcza oczy i nic nie widzi. Szwenda się po ulicach między rozhukanemi końmi mechanicznemi i co chwila zapomina języka w gębie. Jakim cudem taki anachronizm, takie zjawisko z epoki minionej mogłoby mieć powodzenie u kobiet? Gdzie znajdzie osobę dotyla naiwną, że uznałaby go za ideał współczesnego mężczyzny? Nie, panowie. Prawdziwy mężczyzna musi mieć auto, chociażby dla celów matrymonjalnych. Nie wiem jak tam sobie potomni z tem zagadnieniem poradzą, ale ojcowie nasi stworzyli przecież przeróżne ujeżdżalnie i tatersale, gdzie elegancki młodzieniec mógł w niedzielę i święto wypożyczyć wierzchowca, poczem udawał się konno za rogatki w poszukiwaniu przygód. I hasał pod miastem, dopóki się komuś nie oświadczył.

Prawdopodobnie powstaną jutro, pojutrze «tatersale samochodowe». Elegancki młodzieniec będzie wynajmował czterdzieści albo sześćdziesiąt koni — zależnie od stopnia zamożności. Będzie woził trzy zapasowe koła, kilka blaszanek benzyny i pudło ze śrubkami. Będzie ratował i holował do miasta nieszczęśliwe a cudne istoty, których samochody rozbiły się na wyboistej szosie pod Grójcem.

Trudno! Czasy się zmieniły i dzisiejszy Don Kichot musi zamienić swego konia Rosynanta na 40 HP.

WELL

KRÓLESTWO PYJAMY



W myśl, znowu obecnie modnych, wskazań astrologji ludzie rodzą się pod znakami: Panny, Koziorożca, Bliźniąt lub Barana. (Sądzę, że większość Polaków musi być zrodzona pod Baranem i dlatego tak łatwo i chętnie pozwala się strzyc).

Tegoroczna moda plażowa jest niewątpliwie zrodzona pod znakiem pyjamy. Właściwie to nietylko moda plażowa, a moda wogóle. Zasięg wpływów pyjamy rozszerza się niepomiernie, tak jak jej nieprawdopodobnie szerokie spodnie. Wkracza w dziedzinę wieczorową, balową...





— Pyjamas du soir — są ulubionym strojem paryskich elegantek. Stwarzają rozkoszny pretekst do ubrania się bardzo efektownie i strojnie, niby to nie ubierając się wcale.

— No wiesz! — wołają oburzone przyjaciółki — zapraszasz nas na herbatkę ceremonjalną, w najściślejszem kółku, a przyjmujesz nas w takiej imponującej balowej tualecie. To nie lojalnie. I jak my przy tobie wyglądamy, w naszych petites robes de ville?

— Ależ moje drogie — odpowiada czarająca pani domu, z uśmiechem pełnym słodyczy i hipokryzji — właśnie miałam was przeprosić za to, że was przyjmuję w negliżu, w pyjamie.



Rzeczywiście była to pyjama z białego crêpe satin, haftowana strassami, dekoltowana głęboko i hojnie. Tem tylko się różniła od wspaniałej sukni wieczorowej, że sute, dolne klosze rozdwajały się w kroku. Że zamiast jednej spódnicy, było tych spódnic dwie.

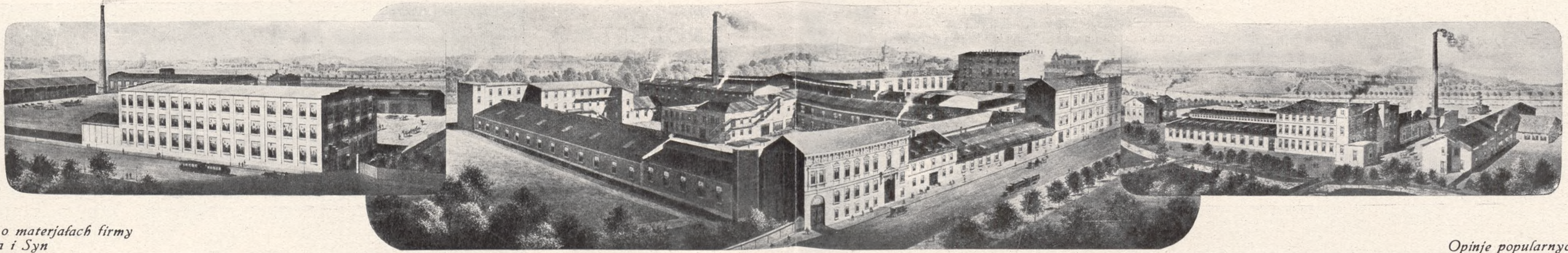
Mściwe przyjaciółki, nic już tego wieczoru nie rzekły, lecz następnym razem zaproszone na familijny obiad zjawiły się również w pyjamach. W pyjamach z równie nieprawdziwego zdarzenia. Tak powstała pyjama du soir. Tak to z błahych przyczyn skutki są ogromne.

Dziwią się jeszcze tylko czasem młodzi Polacy mało obyci na paryskim gruncie. Opowiadają ze zdziwionem zgorszeniem, że zaproszono ich do nader czcigodnego, francuskiego domu, gdzie wielce szanowna gospodyni i wiośniane jej córeczki przyjęły gościa... w majtkach. — O sancta simplicitas!

Jeżeli komu się zdaje że pyjama jest krokiem na śliskiej drodze, wiodącej do zniwelowania różnic między ubiorem kobiecym a męskim, niech rzuci okiem na ilustracje i pośpieszy uznać swój błąd ordynarny a gruby. Nic bardziej kobiecego niż pyjama. Trudno również o strój więcej przyzwoity. Wszędzie szeroko, wszędzie długo. Zapięte jest to pod szyję (mowa o pyjamie dziennej), w najlepszym wypadku nie miewa rękawów, tak jak suknia letnia. Tylko, że suknia miewa na plaży i tę złą (cynik by powiedział: dobrą) stronę, że silniejszy podmuch morskiego wiatru może ją rozdąć jak żagiel, ba nawet zarzucić na głowę.

Z dwoma sukniami, czyli poprostu pyjamo-

(Dok. na str. 22)



Opinje popularnych artystów o materjałach firmy Gustaw Molenda i Syn



GUSTAW MOLENDA i SYN

BIELSKO

Jedną z najbardziej przykrych i kosztownych tradycyj, jakie odziedziczyliśmy po zaborcach jest niewątpliwie nieufność do wartości krajowych towarów. Najbardziej jaskrawo uwydatnia się to w dziedzinie tkanin wszelkiego rodzaju. Utarło się z dawien dawna mniemanie, że tkaniny angielskie są szczytem doskonałości i nie dadzą się porównać z produktami innych krajów.

O tem, że Polska fabrykuje doskonałe tkaniny, lepiej od nas wiedzieli anglicy, chętnie nabywając u nas wielkie partje towaru. Towar ten częstokroć powracał na rynek polski z angielską plombą i wówczas dopiero trafiał do rąk polskiego konsumenta, przepłacającego słony haracz za klejmo zagraniczne na polskim towarze.

Jedną z pierwszych firm, które potrafiły uczynić wyłom w tem błędnem przekonaniu naszego społeczeństwa są b i e l s k i e z a k ł a d y p. f. Gustaw Molenda i Syn.

Przedsiębiorstwo znajduje się obecnie w rękach trzeciego pokolenia, a obecny właściciel p. Gustaw Molenda jest wnukiem założyciela. Firma zatrudniała w czasie przedwojennym do 1200 robotników, a jej 4 zakłady fabryczne zajmowały się produkcją towarów modnych męskich najlepszej jakości, sprzedawanych od lat w znanej powszechnie jakości nietylko w obrębie dawnej monarchji austro-węgierskiej, lecz w całej Europie, a nawet do krajów zamorskich, jak Egiptu i Ameryki. Po upadku Austrji i przejęciu Śląska Cieszyńskiego przez Polskę, firma Gustaw Molenda i Syn uzyskała wkrótce na nowym terenie działania dobrą opinję, którą cieszyła się już we wszystkich krajach Europy i udowodniła przytem, że nietylko w Anglji, lecz również w Polsce można wyprodukować materjały pierwszej jakości.



W uświadomieniu, iż handel pośredniczący w zbyciu towarów podraża je dla konsumenta, potrafiła firma po długotrwałych i mozolnych wysiłkach, jako jedyna tej branży, nawiązać kontakt wprost z konsumentem, wykluczając zupełnie handel pośredniczy, otwierając w ciągu ostatnich lat w różnych miastach Rzeczypospolitej 10 oddziałów.

W Warszawie, Nalewki 29; w Łodzi, Piotrkowska 47; w Poznaniu, pl. Ś-to Krzyski 1; w Wilnie, Niemiecka 22; w Białymstoku, Sienkiewicza 16; na Gdynię i Gdańsk, w Gdańsku Langgasse 37; w Bydgoszczy, Gdańska 8; w Toruniu, Łazienna 26; w Grudziądzu, Toruńska 21 a ostatnio w Katowicach, Kochanowskiego 2.

Najlepszym jednak dowodem wysokiej wartości wyrobów tej fabryki jest znaczny popyt na wszystkich, najbardziej nawet odległych rynkach świata. Lista zastępstw zagranicznych firmy Gustaw Molenda mówi dobitnie sama za siebie:

Austrja — Richard Krieger, Wien I. Kohlmarkt 5. Węgry — Elsass Josef és Társa, Budapest, V. Honved-ucca 3. Rumunja — «Textilconsortium» Bucuresti, Strada Fl. Vineri 11. Jugosławja — Hugo Bully, Beograd. Łotwa — J. Japhé, Riga, Grecinieku eela 30. Finlandja — A. Lindberg & Co., Helsinki. Skandynawja — Szwecja: Marcusson & Co., Malmö Norwegja: Finn Hofgaard, Oslo. Turcja — Jusuf Kapanci Mahdumlari, Istanbul, Chamli Han 33. Grecja — N. Bratich & Co., Athénes. Egipt — Victor N. Hanan, Le Caire, BP. 778. Syrja — Elie Rif & Co., Beyrouth. Irak — Menashi H. Rakim, Baghdad. Persja — Hacobian Fréres & Co., Tauris. Hamburg (Export) — Paul Hecht, Hamburg, Ernest Merckstrasse 12/14.

Opinje popularnych artystów o materjałach firmy Gustaw Molenda i Syn



Uważam, że materjały firmy Gustaw Molenda i Syn nie ustępują najlepszym wyrobom angielskim. — Konrad Tom.

Znak fabryczny

To nie reklama, lecz szczera prawda. Materjały z firmy Gustaw Molenda i Syn są znakomite. Jestem niemi zachwycona.

Zizi Halama

Znak fabryczny

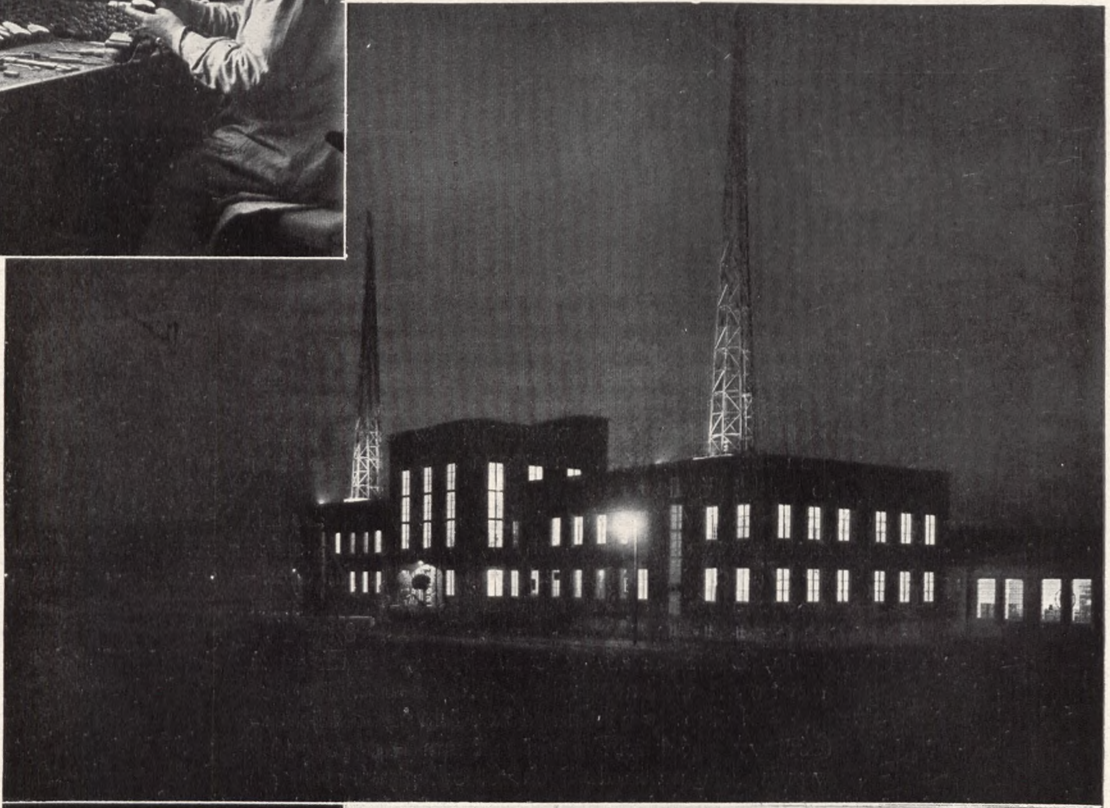
Doskonale się czuję w garniturze z materjału krajowego firmy Gustaw Molenda i Syn. Uważam, że materjały tej fabryki są równie dobre jak zagraniczne.

A. Żabczyński.



Wynalazca „Detefonu" inż. W. Kotkiewicz przy pracy

CAŁA POLSKA NA DETEFON



Radjo — instytucja o gigantycznym rozmachu, zdołało dotychczas w Polsce zjednać sobie przeszło 300.000 abonentów. Cyfra ta jednak znajduje się jeszcze daleko od istotnych granic swego naturalnego rozwoju. Stosunek dotychczasowy abonentów na tysiąc mieszkańców jest nikły w porównaniu np. z Danją, Niemcami i innymi krajami zachodu.

Główna przeszkoda leży oczywiście w wysokich stosunkowo kosztach nabycia selektywnego odbiornika lampowego, dostępnego tylko sferom dobrze uposażonym. Wobec tego rozpoczęto przed pół rokiem prace dokoła stworzenia selektywnego odbiornika detektorowego, zapewniającego wszechstronne korzystanie ze wszystkich dobrodziejstw radja przy minimalnych kosztach.

Po wielu żmudnych dociekaniach ten niezwykle trudny problemat, dotąd zagranicą nierozwiązany rozstrzygnął młody wilnianin, inż. W. Rotkiewicz, konstruktor «Państwowej Wytwórni Łączności» w Warszawie.

Już przed uruchomieniem olbrzyma Raszyńskiego ujrzały światło dzienne pierwsze modele aparatów, ochrzczonych imieniem «Detefon».

Przyjrzyjmy się im bliżej.

«Detefon» odznacza się minjaturowemi, zgrabnemi kształtami, upodobniającemi go do maleńkiego aparatu telefonicznego. Skrzynka «Detefonu» jest wykona z najlepszego gatunku masy bekielitowej. Również z masy bekielitowej są wykonane muszle słuchawek, których barwa jest dostosowana do barwy skrzynki.

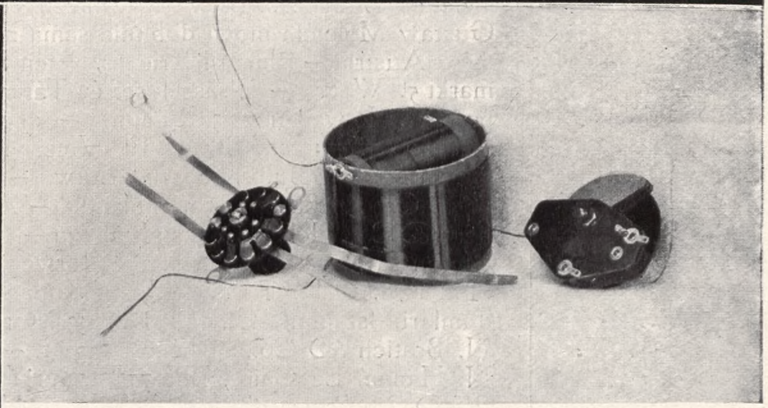
Całość «Detefonu» czyni nadzwyczaj estetyczne wrażenie — a zaopatrzenie skrzynki w specjalne uszka u podstawy, co jest zupełną nowością, pozwala na przymocowanie «Detefonu» do stołu lub ściany, chroniąc go w ten sposób przed upadkiem i uszkodzeniem.

«Detefon» zaopatrzony jest w kondensator obrotowy, służący do strojenia fal, posiada przełącznik na fale krótkie i długie, oraz gniazdka dla dwóch par słuchawek.

Dzięki zastosowaniu specjalnego schematu i dzięki użyciu do budowy «Detefonu» wyłącznie najdoskonalszych materjałów, odbiornik ten jest wprost rewelacyjny. Odznacza się on czułością o wiele wyższą od dotychczas znanych odbiorników detektorowych.

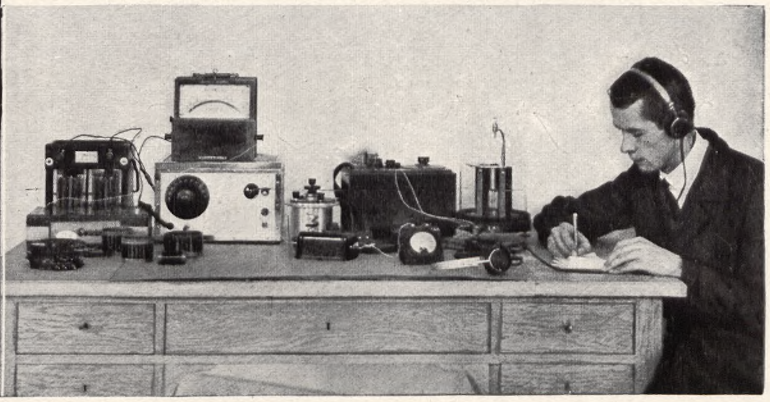
Dodać należy, że «Detefon» pozwala na wyborny odbiór nietylko stacji lokalnej, ale często również centralnej stacji warszawskiej. Jak wykazały również próby, wykonane pod kontrolą, przy sprzyjających warunkach odbiera «Detefon» nawet audycje stacyj zagranicznych.

Na komplet detefonowy składają się:
1) odbiornik detektorowy «Detefon»,
2) kryształek w oprawie, zabezpieczającej go od kurzu,
3) para lekkich i mocnych słuchawek,
4) linka antenowa długości 50 m,
5) sznur izolacyjny,



Państwowa Wytw. Łączności. Części składowe „Detefonu"

Praca laboratoryjna nad „Detefonem

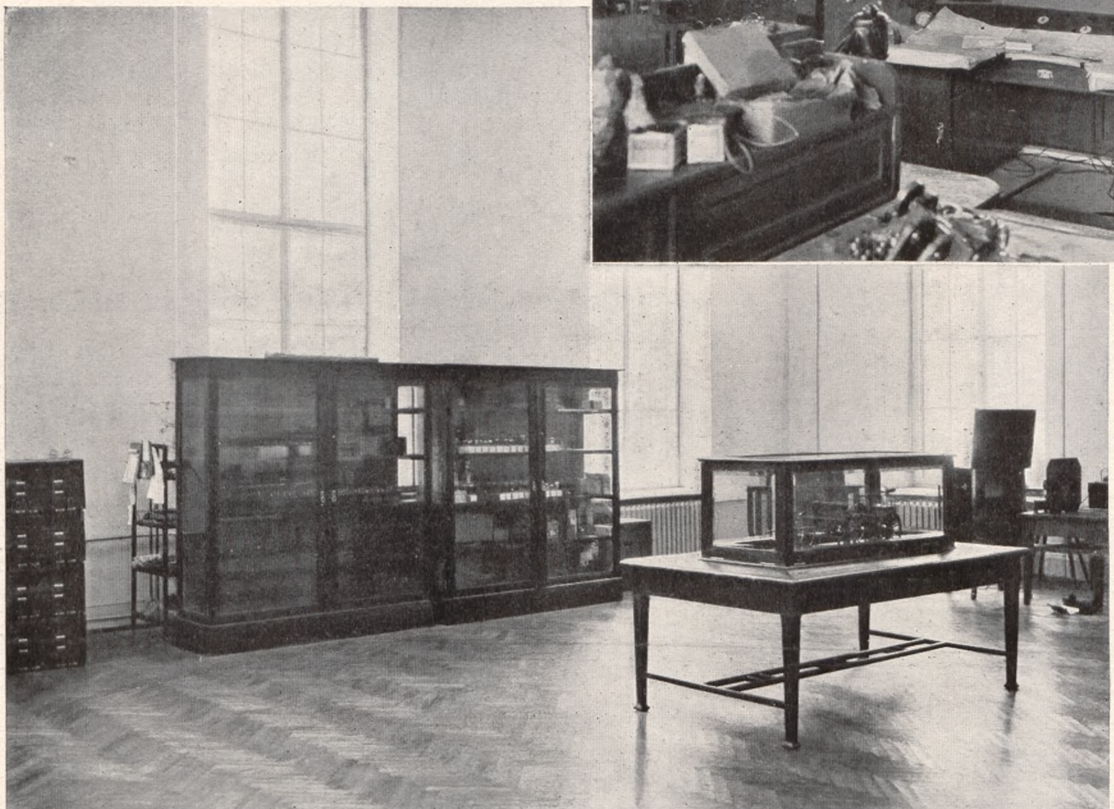


6) izolator przepustowy,
7) przełącznik na antenę i ziemię z odgromnikiem,
8) izolatory jajowe dla zawieszania anteny, oraz
9) ilustrowana instrukcja.

Cenę kompletu detefonowego, umieszczonego w gustownem i solidnem opakowaniu, udało się ustalić na sumę zł. 39. Rzecz prosta, że tak niską cenę przy tak wielkiej doskonałości odbiornika «Detefon» wykalkulować można było jedynie dzięki jego masowej fabrykacji i przy specjalnej organizacji sprzedaży, docierającej do radjoamatora m. in. przez związki i stowarzyszenia.

W zakończeniu podnieść należy, że w porozumieniu z Polskiem Radjem wyrobu «Detefonów» podjęła się «Państwowa Wytwórnia Łączności» w Warszawie, która przedstawia stuprocentową gwarancję, dotyczącą wykonania Detefonu, a najlepszym tego dowodem około 25.000 Detefonów, które zostały dotąd rozsprzedane.





Fragmenty wnętrza Państw. Wytw. Łączności

Detefony otrzymać można w każdej rozgłośni Polskiego Radja w Warszawie w Wydziale Detefon Zielna 30 lub w sklepie Firmy K. Brun i Syn Marszałkowska 124.

Detefon, to najlepszy prezent dla każdego.

[redacted]



Kąplet „Detefonu": detektor, słuchawki, sprzęt antenowy i szczegółowa instrukcja

[redacted]

KRÓLESTWO PYJAMY (Dokończenie)

wemi spodniami znacznie już trudniejsza sprawa. Rozdymają się coprawda, ale zarzucić się nie dadzą. I kto śmie mówić o zepsuciu?! O demoralizacji świata?! Ja uważam, że przeciwnie, dążymy w zatrważającem tempie do ascetycznej czystości w stroju i klasycznych obyczajów.

Mamy tedy pyjamy. Ranne, przed i popołudniowe i wieczorowe. Skromne, strojne i najstrojniejsze. Plażowe, tennisowe, wizytowe i balowe. Pyjamy na bridge'a i na cocktail-party's. Płócienne, kretonowe i jedwabne, haftowane, drukowane, malowane i batikowane. Autentycznie chińskie i japońskie i równie autentyczne made in Warsaw. A la goucho, à la cowboy, à la torjero i à la góral zakopiański. Wszelkie.

Nosimy do nich olbrzymie, cieniste kapelusze: meksykańskie, jamajskie, murzyńskie i wogóle egzotyczne. Egzotyzm jest w modzie z powodu paryskiej wystawy kolonjalnej. Można na nią pojechać albo nie pojechać, kto to ostatecznie skontroluje! Ale wyglądać trzeba koniecznie egzotycznie. Jakgdyby się wracało już nawet nie z wystawy kolonjalnej, ale z oryginalnych kolonji. W tym celu należy się opalić gruntownie i wszechstronnie. Bronzowa skóra harmonizuje ze śmiałemi kolorystycznemi zestawieniami modnych pyjam. Ale operację opalania się należy przeprowadzić w ustronnych solarjach zdala od ludzkiego oka. Tam można się odpowiednio usmarować ochronnym tłuszczem i wysmarzyć na kolor pożądany. Na ogólnej plaży nie powinno się błyszczeć i pocić, a fe! Owszem można nawet zasłonić buzię egzotyczną, koniecznie egzotyczną parasoleczką, zalotną, jak hiszpański wachlarz, pozwalający na dostrzeganie tylko tych, których się dostrzec pragnie, dającą ochronę nietylko przeciw natarczywości słowa lecz i niedyskretnych spojrzeń.

Bowiem moda, arcykobieca moda pyjam jest za dyskrecją. Dyskrecją w każdym względzie.

ARTUR SAVAGE

POCAŁUNEK

Przekł. Janiny Zawisza Krasuckiej

Sierżant policji Headman zapukał do drzwi chatki.

— Cóż u djabła? — zaklął. — Nie słyszą mego pukania? Człowiek gotów zamienić się w bryłę lodu!

Nasłuchiwał chwilę. Uszu jego dobiegały jakieś ciche szmery z wnętrza chaty. Podszedł do okna, usiłując dojrzeć cośkolwiek w ciemnościach, lecz niestety, w chacie nie było światła, a czerń nocy nie pozwalała rozróżnić nawet sprzętów.

Ogarnęła go pasja. Czuł coraz bardziej dojmujący mróz w kościach. Jakżeby się przydała w tej chwili kwaterka wrzącej kawy...

Widok małej chatki, ukrytej wśród gęstwiny ośnieżonego lasu, sprawił mu w pierwszej chwili prawdziwą niespodziankę i zbudził w duszy przemęczonego długą drogą policjanta wątły ognik nadziei chwilowego odpoczynku. Nie spodziewał się znaleźć w tem pustkowiu jakiegokolwiek domostwa.

Zresztą sierżat Headman po raz pierwszy znalazł się w tej okolicy. W ciągu ostatnich siedmiu lat przebywał nad brzegami Hudson i potem dopiero przeniesiono go o tysiąc mil na południe. Był jednym z najmłodszych oficerów policji i rangą swą szczycił się przed wszystkimi.

Pracę swą kochał i odnosił się do niej z prawdziwie młodzieńczym entuzjazmem, aczkolwiek niejednokrotnie narażać się musiał na różnego rodzaju niebezpieczeństwa. Sierżant Headman uchodził za człowieka o usposobieniu pogodnem, był koleżeński i znany był wśród kolegów jako najzręczniejszy strzelec.

Specjalną uprzejmością darzył kobiety, co świadczyło o jego dobrem wychowaniu. Koledzy podejrzewali go nawet o to, że w głębi duszy przechowuje jakąś miłosną tajemnicę, której nikomu nie chce wyjawić. Mam wrażenie, że sierżant Headman z tej tajemnicy sam sobie sprawy nie zdawał.

W młodzieńczem jego sercu panowała pustka, jak dotąd bowiem nie zajęła w niem miejsca żadna niewiasta. Może, gdyby się znalazła jakaś młoda, zgrabna dziewczyna, o miłej ładniutkiej twarzy — niewiadomo, czy nie podziałałoby na młodzieńczą wyobraźnię sympatycznego sierżanta. Kto wie, czy serce jego nie zabiłoby żywiej i czy nie pokochałby całą siłą młodego uczucia owej pięknej wybranki...

Rozcierając skostniałe dłonie, zapukał znowu do upartych drzwi. Otwarły się nagle.

Na progu stanęła jakaś postać. Sierżantowi zdawało się wśród ciemności, że była to postać kobieca. Poprostu domyślił się z kształtu zgrabnych nóg, które zarysowały się na tle jasnej ściany i z krótkiej sukienki, obciskającej wysoką sylwetkę.

Twarz nieznajomej ukryta była w cieniu i trudno było powiedzieć o niej cośkolwiek.

— Słyszałam pukanie, — odezwała się.

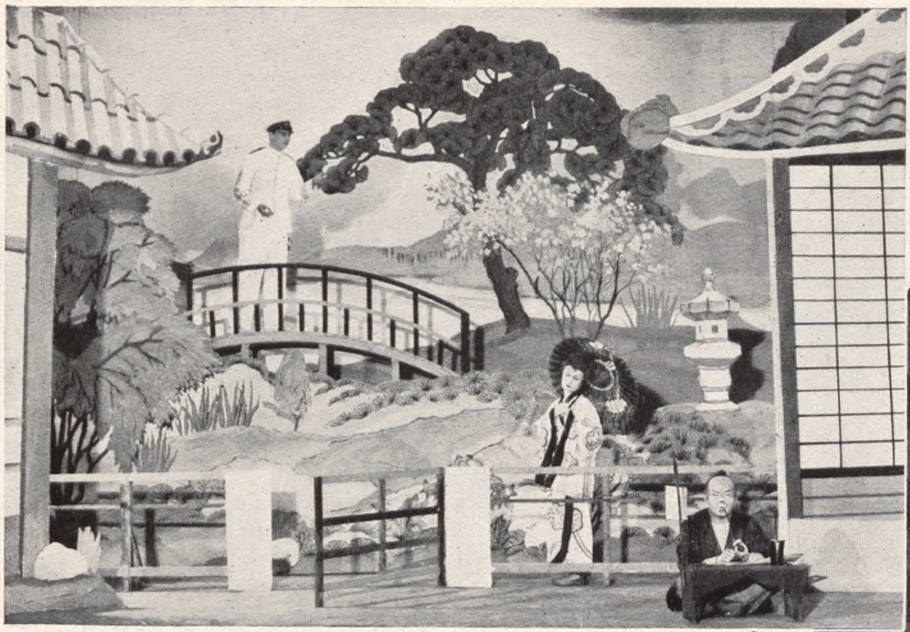
Sierżant Headman zaniemówił na chwilę. Jeszcze nigdy w życiu nie słyszał tak pięknego głosu. Zdawało mu się, że anielska jakaś muzyka spłynęła nagle na ziemię.

— Dwukrotnie pukałem, — zaśmiał się, — a potem

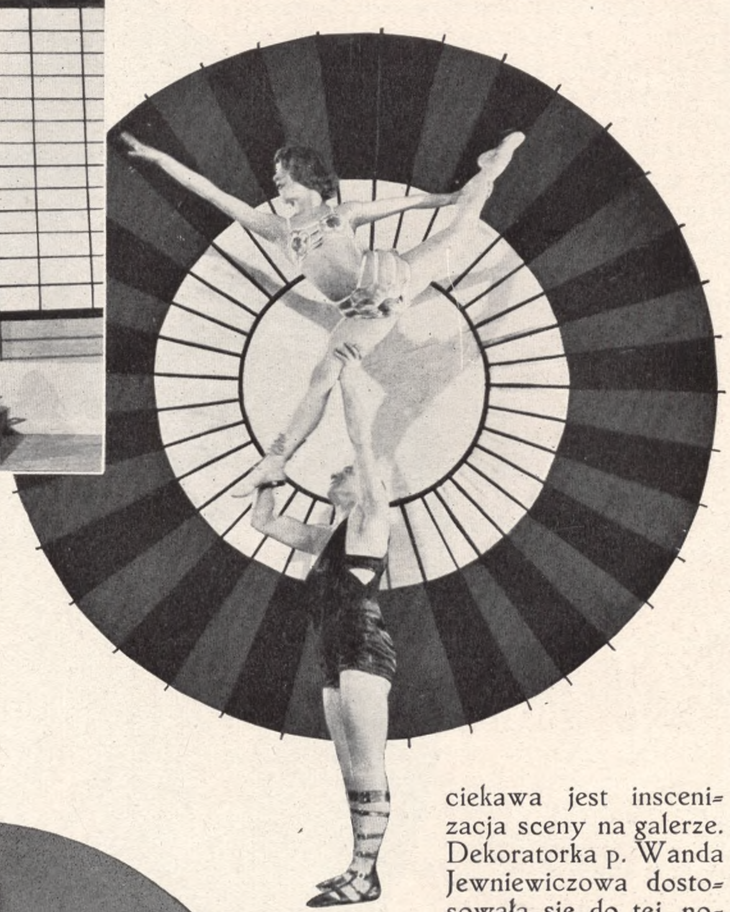
(C. d. na str. 27)



Wielką zwolenniczką opon marki „Englebert" jest urocza p. Marysia Nowicka, artystka teatru „Wesoły Wieczór".



Nowicka, Olsza i Żabczyński w obrazie japońskim
(z rewji „Podróż na księżyc")



Ina i Jerzy Ney'owie

«MILJON ZŁOTYCH»,

rewja w teatrze «Morskie Oko»

Nowa rewja «Morskiego Oka» wzorem «Podróży na księżyc» jest oparta na scenarjuszu, tym razem mniej związanym z istotną zawartością rewji. Całość rewji na tem nie traci, raczej zyskuje, nieskrępowana w treści i inscenizacji.

Konferansjerkę z właściwą sobie swobodą prowadzi Krukowski, popisujący się również nowemi piosenkami, może nie lepszemi, ale i nie gorszemi od poprzednich.

Moment kulminacyjny rewji stanowi kapitalne trio: Zula Pogorzelska, Olsza i Walter. W groteskowej roli Petroneli Zula dowiodła, że w najlepszym zespole komedjowym mogłaby pretendować do jednego z miejsc czołowych.

«Gentleman - włamywacz — Bodo ma możność wykazania wszechstronności swego talentu i czyni to z należytym umiarem.

Znamienny jest półfinał rewji. «Morskie Oko» szuka nowych dróg swej twórczości, wyłamuje się z utartych ram szablonu. Niemniej ciekawa jest inscenizacja sceny na galerze. Dekoratorka p. Wanda Jewniewiczowa dostosowała się do tej nowej tendencji, nie uchybiając w niczem dobremu smakowi, zawsze cechującemi prace tej artystki.

Zawartość muzyczna rewji bogata, na pierwszy plan wysuwają się tanga Warsa i Petersburskiego, wykonane przez Nowicką i Bodo. Ewolucje baletowe Woycieszki b. dobre.



Ela Antoszówna



Zula Pogorzelska w otoczeniu Woycieszki, Olszy, Ney'a, Żabczyńskiego, Rolanda i zespołu boy'ów *Fot. St. Brzozowski*



Marlena Dietrich, czołowa gwiazda wytwórni „Paramount", zdobyła serca zwolenników srebrnego ekranu kreując główną rolę w potężnym filmie tejże wytwórni „Marokko". Znamy ją również jako świetną partnerkę Janningsa w „Błękitnym Motylu"



Dorothy Jordan, jasnowłosa gwiazdeczka M.G.M. partnerka Ramona Novarro w „Sewilli, mieście miłości", jest wielką zwolenniczką plaży i kąpieli morskich

Lillian Bond, nowoodkryta gwiazda filmowa M. G. M. jest zapaloną sportsmenką, celującą w grze w tennisa



próbowałem raz jeszcze. Z początku miałem wrażenie, że nikogo niema.

— Pan... pan jest z policji?

Uśmiechnął się, zrozumiawszv jej trwogę.

— Tak. Obchodzę tę dzielnicę, aż do Fortu Wictoria. Ucieszyłem się, gdym zobaczył tę chatkę. Proszę sobie wyobrazić, że od sześciu dni jestem w drodze.

— Obchodzi pan tę dzielnicę... rozumiem!

Słyszał jej śmiech, który spływał na jego duszę, niby balsam kojący. Ten śmiech dziewczęcy przyprawiał go o dziwne jakieś drżenie.

— Przykro mi, że trzymałam pana tak długo za drzwiami. Ale... widzi pan — jestem zupełnie sama.

— Sama? — głos jego zabrzmiał radością. — Ale to musi być straszne! Na takiem odludziu...

— To prawda. Ale... proszę, niech pan wejdzie. Mam gorącą kawę... Właśnie gotowałam ją, gdy pan po raz pierwszy zapukał. Pukanie to dziwnie mnie zaniepokoiło.

— Domyślam się. — Wszedł wolno do ciemnego wnętrza, zamykając drzwi za sobą. W takiem miejscu nie powinno się zostawiać samotnej kobiety.

Wewnątrz chatki panowały jeszcze większe ciemności, niż na dworze. W chatce była, zdaje się, tylko jedna izba, na środku której stał piec z tlejącym wątłym płomykiem. Płomyk ten oświetlał tylko kawałek podłogi, pozostawiając resztę izby w zupełnym mroku.

Sierżant Headman uczuł w pewnej chwili, że dziewczyna zbliża się ku niemu.

— Tam za panem stoi ławka, — rzekła. — Może pan usiądzie?

Usiadł, rozpiąwszy ciężkie swe futro i bystrym wzrokiem usiłował rozróżnić rysy jej twarzy. W skostniałe ręce wetknęła mu bez słowa kubek kawy. Począł ją pić z zadowoleniem.

— Od jak dawna mieszka tu pani... sama? — zapytał nagle.

— Zaraz, niech pan zaczeka... już trzecia noc dzisiaj. Mój... mój brat udał się do Saint Croix po świeże zapasy. Często zostaję sama.

Ostatnie słowa wypowiedziała z pewnem wzruszeniem, a sierżant Headman skinął potokująco głową w ciemnościach.

— To przykre. A kiedy brat wróci?

— Muszę jeszcze być sama ze cztery, pięć dni. Śmieszne, prawda? — zaśmiała się miękko. — Czas nawet szybko przechodzi. Chwilami jednak odczuwam tę moją samotność.

Sierżant Headman począł szukać swej fajki.

— Rozumiem panią doskonale, — przyznał. — Nie zazdroszczę nikomu pobytu w takiem pustkowiu. Mężczyźnie byłoby tu nieprzyjemnie, a co dopiero kobiecie, szczególnie, gdy jest młoda i...

— Skąd pan wie, że jestem młoda? — głos jej drżał tajoną wesołością.

Uśmiechnął się posępnie.

— Skąd? Przypuszczam, że nie trudno się domyśleć.

— Przecież pan mnie nie widzi.

— To prawda. Ale nie trzeba widzieć pani, aby wiedzieć, że jest młoda i ładna...

— Ładna?

Zaskoczony był dziwnym tonem, jakim rzuciła to zapytanie.

— No tak, — rzekł z przekonaniem. — Gdybym nie był pewny, nie mówiłbym przecież.

Przez chwilę milczała. Był pewien, że rozmyślała nad czemś. Wreszcie odezwała się szeptem prawie:

— Wydaje się to panu śmieszne, ale widzi pan... jest pan pierwszym mężczyzną, który tak do mnie mówi.

Sierżant Headman napychał spokojnie dobytą z kieszeni fajkę.

(C. d. na str. 29)





Zespół „Wesołego Wieczoru" w scenie „Małgorzatki": pp. Niemirzanka, Gabrielli, Bukojemska, Nowicka, Żelechowska, Klimaszewski, Macherski, Rentgen, Krzewiński i Horski. W owalu Janina Sokołowska

„WESOŁY WIECZÓR"

Sympatyczny teatrzyk na Nowym-Swiecie zadziwia wydajnością swej pracy artystycznej. Rewje «Wesołego Wieczoru» nie olśniewają przepychem wy-



stawy, nie mają przesadnvch aspiracji literackich, są jednak zawsze zajmujące i pogodne. Zespół złożony z aktorów młodych, znajdujących się w doskonałej kondycji, pracuje z zapałem i humorem.

W tych tylko warunkach widowiska «Wesołego Wieczoru» mogą być prowadzone w tak zawrotnem tempie.

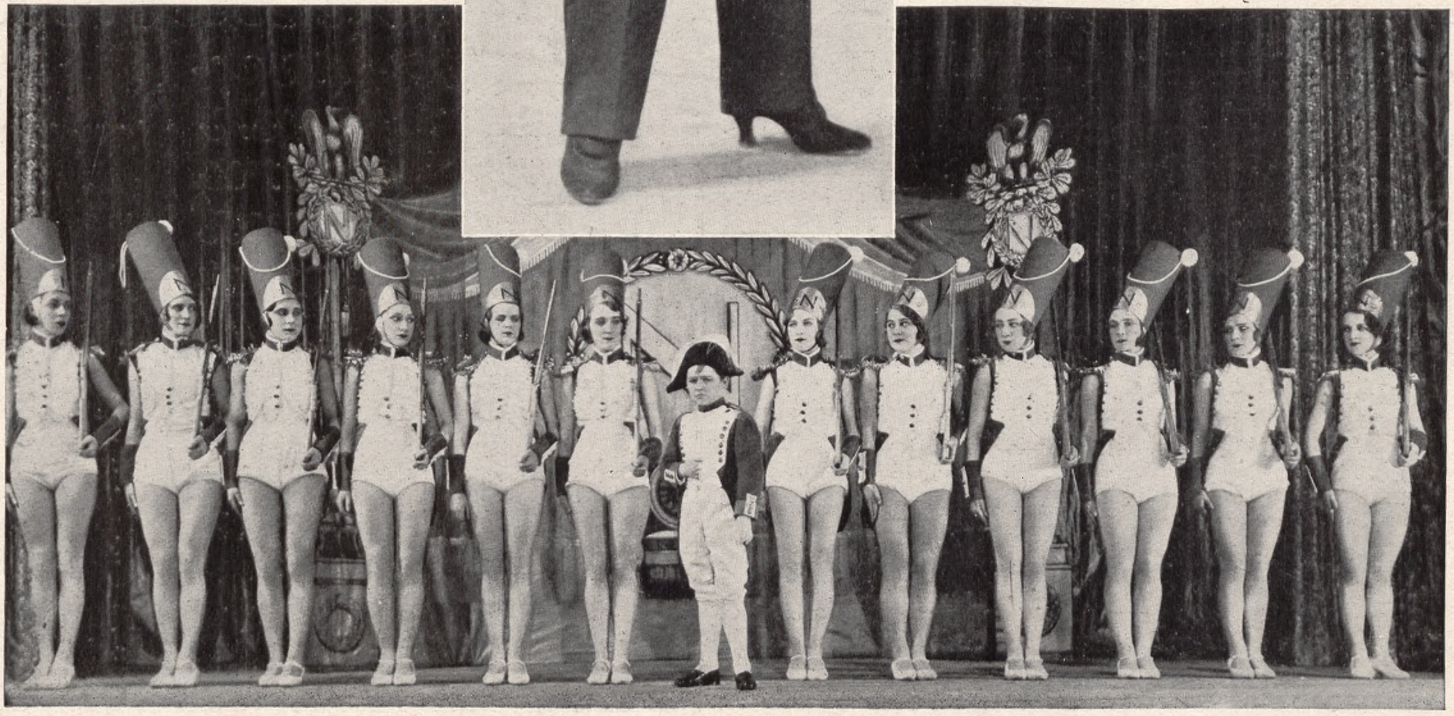
Zasadniczą atrakcją teatru jest dział choreografji, reprezentowany przez Zizi Halamę i Feliksa Parnella.



Gustowną oprawę rewjom daje Gena Galewska, artystka mimo młodego wieku o bardzo rozwiniętym poczuciu nietylko smaku, lecz i umiaru artystycznego. Obecnie rewja p. t. „Kocha, lubi, szanuje" cieszy się wielkiem powodzeniem.

Bolcio Kamiński ze swoją „gwardją" — zespołem baletowym Parnella

Polska Marlena Dietrich — Zizi Halama frak W. Ulenieckiego (Bielańska 6)



Fot. St. Brzozowski

PROSIMY BARDZO

O MAŁY EKSPERYMENT:

Proszę wziąć tę próbkę obicia Salubra i umyć letniemi mydlinami za pomocą szczotki i następnie przez szereg dni wystawiać na działanie słońca.

Stosownie do naszej pisemnej gwarancji, okaże się, że obicia

Salubra

DAJĄ SIĘ MYĆ BEZ SZKODY.
NIE PŁOWIEJĄ W SŁOŃCU.

Zaletą obicia Salubra jest nietylko to, że jest piękne, ale i to, że nigdy na piękności nie traci. Proszę zażądać pokazania bogatych kolekcyj Salubra w każdym pierwszorzędnym składzie tapet, lub też wypełnić załączoną kartę i zażądać przesłania wzorów wprost od nas.

Cena za rolkę od zł. 12.

Przedstaw. na Polskę i w. m. Gdańsk:
Henryk Mendelssohn
Warszawa, Jerozolimska 17.

Proszę o bezpłatne przysłanie mi wzorów Salubra,
wraz z cenami.
Imię i nazwisko:
Adres:
T. i Ż. W.

KARTA POCZTOWA.

P. T.

HENRYK MENDELSSOHN
Gen. Przedst. na Polskę i w. m. Gdańsk
Salubra S. A., Bazylea

WARSZAWA
Al. Jerozolimskie 17

— Czy to możliwe? — uśmiechnął się niedowierzająco. — Czy to możliwe, aby żaden mężczyzna nigdy... Urwał, zaciągnął się dymem fajki.

— Jak się nazywa brat pani? — zapytał nagle. Znowu usłyszał pełne rozczarowania westchnienie.

— Jim Rochberg.

— Jim Rochberg? — sierżant Headman zajęty był w tej chwili pocieraniem zapałki o wilgotne pudełko. — Słyszałem kiedyś to nazwisko.

— Możliwe... możliwe, że pan słyszał. On... Mój brat znany jest w tej okolicy. Nazywają go „Szczęśliwym Rochbergiem".

— Hm, a pani jest jego siostrą?

— Tak, jestem siostrą Jima Rochberga. Na imię mi Edyta.

Sierżant Headman po raz dwudziesty potarł zapałkę o pudełko. Nagle uczuł delikatną jej dłoń na swem ramieniu. Prawą ręką podawała mu rozżarzony węgielek z kominka.

— Szkoda zapałek, panie policjancie, — zaśmiała się srebrzyście tuż nad jego uchem.

Poruszył się niespokojnie na ławce, lecz ona w tej chwili odskoczyła zręcznie, co go nieprzyjemnie uraziło.

— Mówił pan, że pan dąży w stronę Fortu Victoria?

— Tak. Nie przeszkodzi to pani, jeżeli tu chwilę odpocznę? Ta gorąca kawa wróciła mi życie. Za kilka minut będę już zupełnie wypoczęty.

— Naturalnie, — zaśmiała się znowu, — może pan zostać tak długo, jak pan zechce.

Zaciągał się fajką w milczeniu, głęboko o czemś zadumany. Nagle podniósł głowę i zagadnął spokojnie:

— Może zapalić pani lampę?

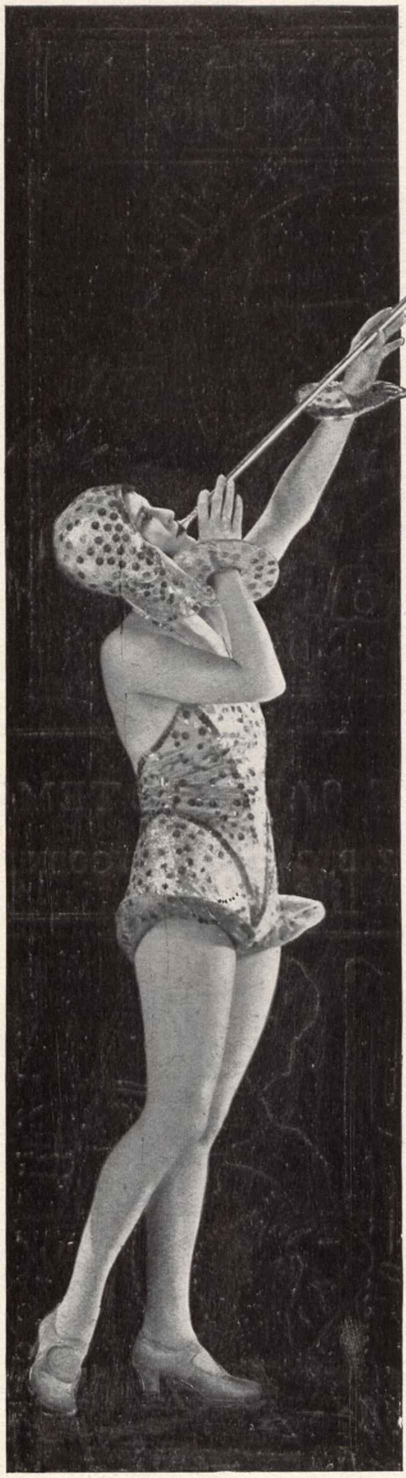
Usłyszał, że znowu westchnęła.

— Och, nie... nie! Widzi pan, zabrakło mi oliwy. On... to jest mój brat przyniesie nowe zapasy z Saint Croix.

Zmarszczka na czole policjanta pogłębiła się jeszcze bardziej. Miał wrażenie, że skłamała o tej oliwie. Ale dlaczego właściwie kłamała?

— To bardzo przykre. Jakże można tak siedzieć bez światła? Sądzę, że wolałaby pani widzieć chociaż sprzęty znajdujące się w pokoju? (C. d. na str. 32)

CITROËN



Niesamowite rzeczy dzieją się w Polsce.

— Kryzys!... Nędza!... Katastrofa!... — wołają wszyscy dokoła.

Wszyscy chcą sprzedawać, a nikt nie chce kupować!

I oto nagle spada na Warszawę wiadomość:

— Citroën otwiera wystawę samochodów w Bagateli.

Sceptycy uśmiechali się złośliwie:

— Niech tam sobie otwierają choć dziesięć. Pójść na wystawę ludziska pójdą, bo to na darmochę i na świeżem powietrzu. Obejrzą ładne samochody, przełkną ślinę i pójdą sobie do domu. Pójdą, boć przecież nie każdego stać na tramwaj, a cóż dopiero na samochód.



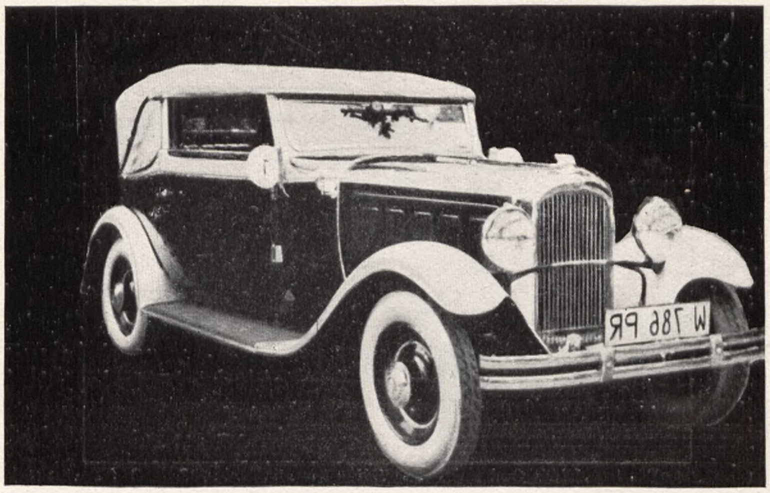
Poszli przez ciekawość na wystawę i zamiast wałęsających się gapiów ujrzeli tłumy ludzi, rzeczowo studjujących wszystkie eksponaty. W przekroju widać, jak sprytnie i rozsądnie jest zbudowany organizm Citroëna, obracające się podwozie pozwala stwierdzić, jak solidnie są wykonane wszystkie części, w specjalnych gablotach są rozmieszczone precyzyjnie wykonane części zamienne. Na specjalnej mapie widać, jaką fantastyczną podróż odbył dzielny Citroën przez dzikie bezdroża Środkowej Azji i przez niezmierzone piaski Sahary. Dokoła hali w długim szeregu stoją lśniące samochody — torpeda, limuzyny, kabrjolety, ciężarówki, cysterny, autobusy...

— Gadają, że to poczęści u nas w kraju zrobione. Napewno blaga. Gdzieby tam u nas potrafili takie



P. André Citroën w otoczeniu dyrekcji polskiej filji: dyr. Turnai, Lenars, Sokołowski i Modzelewski





CITROËN

cacka fabrykować. Napewno wszystko we Francji robione,— mruczał niejeden i przez ciekawość szedł na Czerniakowską, tam, gdzie na masywnych blokach fabrycznych widnieją zdala widoczne napisy — C i t r o ë n.

Tutaj — nowa fala zdumienia. Setki robotników pracują w polskiej filji francuskiej fabryki. Z Francji nadchodzi tylko rama i silnik. Karoserja, montaż, ogólne wykończenie, słowem niemal połowa samochodu, — wszystko to robi się z polskiego materjału, rękoma polskiego robotnika.





To już nie są żarty, ani jakiś trick reklamowy. Citroën nie wierzy w przewlekłość kryzysu. Uważa zresztą, że nawet najostrzejszy kryzys nie jest w stanie powstrzymać postęp motoryzacji ruchu w Polsce.

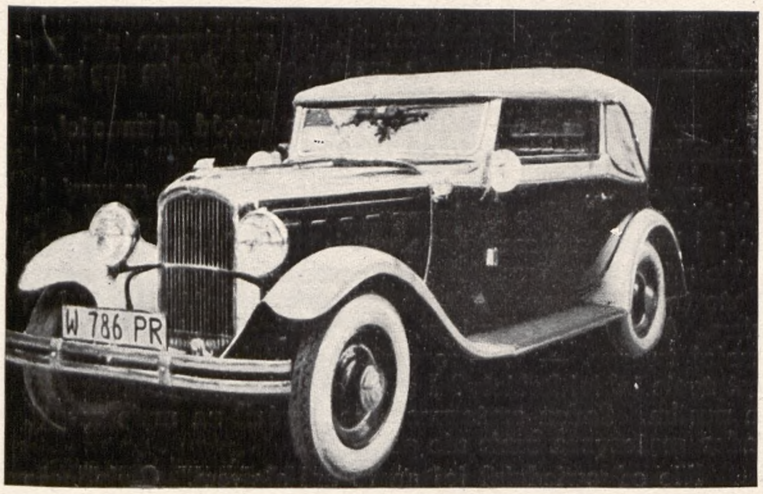
Rozumuje zupełnie logicznie.

Jeżeli w Polsce człowiek, wydając złotego, obejrzy go przedtem na wszystkie strony, nie znaczy to by tego złotego mógł nie wydać. Nic nie poradzi.

To samo jest z samochodem. Jeżeli człowiek m u s i kupić samochód, nie będzie się oglądał na kryzys i mętne perspektywy gospodarcze. Natomiast ze zdwojoną uwagą obejrzy samochód, za który ma zapłacić tak drogi dlań pieniądz. Nie pokwapi się na maszynę zbyt kosztowną, nie da się wziąć na tandetę, nie weźmie zanic samochodu, któryby nie miał zapewnionej dobrej obsługi na miejscu. Niewątpliwie przytem będzie chciał mieć maszynę komfortową i elegancką. Przejrzy dziesięć, piętnaście, dwadzieścia marek, w końcu jednak kupi właśnie Citroëna. Kupi, będzie jeździł i innych na Citroëna namawiał.



Ambasador Francji p. Jules Laroche na otwarciu wystawy Citroëna w Bagateli. U góry i dołu: fragmenty wystawy





POCAŁUNEK (ciąg dalszy)

— O, ja nie boję się ciemności! — zaśmiała się wesoło. W tej samej chwili jakiś węgielek rozgorzał w kominie i sierżant Headman ujrzał znowu jej zręczną sylwetkę, stojącą tuż przy nim.

Obydwoje milczeli przez chwilę. Zdawało się, że cień jakiś przesunął się nad niemi i wszystko wokoło spowił w martwą ciszę.

— Jutro będziemy mieli księżyc, — zauważył policjant. — Nie pamiętam podobnie ciemnej nocy. Omal że nie skręciłem karku, przedzierając się przez gęstwinę.

Usłyszał, jak lekkim krokiem oddalała się w stronę okna. Na tle błyszczącej szyby mógł znowu rozróżnić zręczną jej postać i dziewczęce ruchy pełne dystynkcji. Krew w żyłach wrzeć mu zaczęła. Te ciemności i bliskość młodej kobiety podniecały go coraz bardziej. Fajka trzymana w zębach drżała. Wzrok miał utkwiony w wątły płomyk rozżarzonych węgli, który oświetlał zaledwie jego nogi.

— Jim mówił, że niedługo puszczą lody na rzece. Czy podróż jest teraz bardzo niebezpieczna?

Nie podniósł głowy.

— To zależy. W każdym razie jesteśmy w przededniu wiosny. Możemy się spodziewać nawet jutro puszczenia lodów. Dlaczego pani o to pyta?

— O, tak sobie, — odparła ze śmiechem. — Boję się, żeby wiosna nie zatrzymała Jima w Saint Croix. Podróż rzeką będzie niebezpieczna ze względu na kry, nieprawdaż?

— Rzeką wogóle jechać niebezpiecznie — rzekł sucho.

— To prawda, — odparła, a młody jej głos zadrżał nagłym lękiem.

Majstrował coś przy zagasłej fajce. Nagle rozległ się trzask zapalonej zapałki i żółty płomień rozświetlił niewielką przestrzeń. Chciał się przyjrzeć dziewczynie, lecz niestety, stała ona odwrócona twarzą do okna. I znowu ujrzał tylko jej plecy i zgrabny kształt całej postaci.

Szybkiem spojrzeniem objął izbę w świetle dogasającej zapałki. Dostrzegł stół i dwa krzesła, a w kącie izby coś w rodzaju łóżka, zarzuconego niedbale kocami.

— Dlaczego nie pozwoli mi pani zobaczyć swej twarzy? — padło nieoczekiwane pytanie.

W odpowiedzi usłyszał tylko głębokie westchnienie.

— Dlaczego nie chce pani światła?— indagował dalej. Wreszcie roześmiał się głośno. — Nie chce pani, aby ją oglądał policjant?

Zaśmiała się również i usłyszał zbliżające się jej kroki. Milczała. Był pewien, że stoi tuż przed nim, aczkolwiek, widzieć jej nie mógł.

— Zdaje się, że trudno to wytłumaczyć, — szepnęła.

— Wytłumaczyć?

— Jestem kobietą, a kobiety to stworzenie tajemnicze, nieprawdaż? Przed chwilą powiedział pan, że jestem ładna...

— Więc cóż?

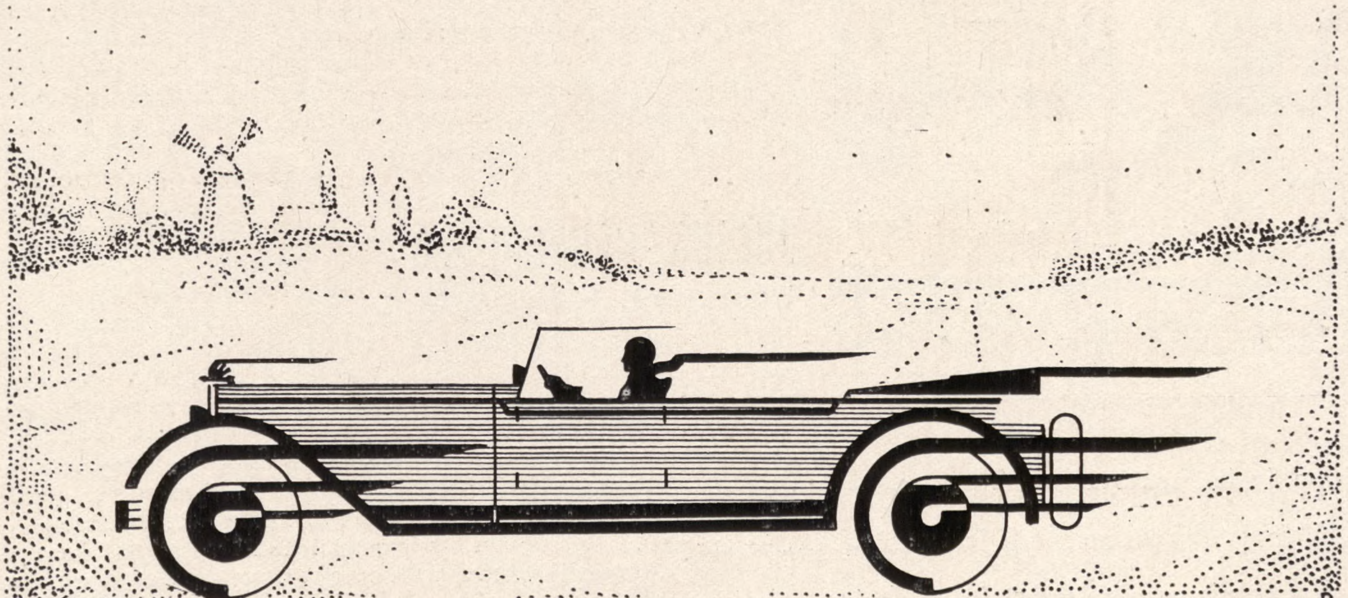
— Żaden mężczyzna nie powiedział mi tego dotychczas. Żaden mężczyzna nie powiedział mi, że mnie kocha. Żaden mężczyzna nie pocałował mnie nawet.

— Jednakże, — uśmiechnął się wśród ciemności,— znalazłby się taki napewno.

— Jest pan mężczyzną, a mężczyźni nie rozumieją takich rzeczy. Tylko kobieta zrozumieć to może. — W głosie jej brzmiała teraz tajona namiętna tęsknota. — Każda kobieta tęskni za tem, żeby jej powiedziano, że jest ładna. Może to niesłuszne. Może to się nazywa próżnością. Nie wiem. Ale tak jest niestety. — Czuł ciepło jej oddechu na swojej twarzy. — Czy rozumie pan, jak bezwartościowe jest życie takiej kobiety? I mnie ogarnia zazwyczaj zupełna pustka. Żaden mężczyzna nie zwrócił na mnie uwagi. Żaden mężczyzna mnie nie pożądał.

Nie odpowiedział jej na to ani słowem. Owładnęło





POCAŁUNEK (dokończenie)

nim dziwne jakieś zmieszanie. Teraz dopiero zaczynał rozumieć.

— Więc pani powiada, że nie jest pani ładna? — zapytał.

— Nawet nie jestem przystojna. Jestem... jestem brzydka.

Uczucie litości zalało mu duszę.

— Szkoda, — rzekł prawie szeptem.

— Nie należy zdzierać ostatnich iluzyj. To jedno pragnęłabym sobie zostawić. Rozumie pan? Niech pan nie żąda światła. Niech mi pan pozwoli zostać w tem przeświadczeniu, że był jeden mężczyzna, który nazwał mnie ładną i chciał mnie nawet pocałować.

W kilkanaście minut potem sierżant Headman zatrzymał się na chwilę wśród leśnej gęstwiny i spojrzał w zamyśleniu w cienie granatowej nocy.

— Biedne dziecko!—szepnął sam do siebie. — Czyżby naprawdę chciała, żebym ją pocałował?

Długo jeszcze po wyjściu policjanta stała dziewczyna bez ruchu na środku izby, tonącej w ciemnościach.

Zdawała się czekać na coś... nasłuchiwać...

Do wnętrza izby dochodził tylko cichy szmer opadającego z drzew śniegu. Może lody już puściły... Należało się śpieszyć.

Miasto Green Springs oddalone było stąd o mil trzydzieści. Trzydzieści mil wdół rzeki. Znała drogę doskonale. Nie lękała się niczego, oprócz nędzy.

A teraz, mając dwadzieścia tysięcy dolarów... nie potrzebowała się nędzy obawiać. Dwadzieścia tysięcy dolarów, to wielka suma dla kobiety, która zna wartość pieniądza. Izabela Lestrange wartość pieniądza znała.

Miasto Green Springs... kultura wielkiego świata. Koleje. Koleje, któremi można się wydostać z tego pustkowia... umknąć daleko, aż do Londynu, Paryża, New-Yorku...

Podeszła szybko do stojącej na stole lampy. Zapaliła ją. Oczy jej z okrutnym triumfem spoczęły na łóżku, tam w odległym kącie izby. W świetle lampy widziała dokładnie stos rzuconych niedbale koców...

Właściwie nie żal jej było Jima Rochberga. Po co ją tutaj zaciągnął? Zabrał ją na to pustkowie, obiecując pieniądze... Czyż myślał, że nie zna mężczyzn? Stary głupiec. Przez całe życie miała tylko z mężczyznami do czynienia. Zresztą nie trudno było poznać Jima Rochberga. Znała go już owej pamiętnej nocy w kabarecie w Saint Croix... Noc ta obfitowała w całe mnóstwo przyrzeczeń, które oczywiście nigdy nie miały być spełnione...

Podeszła szybko do łóżka i odchyliła koce. Nie zadrżała nawet na widok noża, sterczącego między łopatkami Jima Rochberga. Była to zapłata, na którą zasłużył.

Wyciągnęła z pod materaca wypchaną skórzaną sakiewkę. Jej zręczne palce poczęły wykładać na stół paczki dolarowych banknotów.

Całe dwadzieścia tysięcy... Najprzód pojedzie do Paryża.. Kupi parę skromnych sukienek... Potem na kilka dni do Londynu... i wreszcie New-York...

Szmer jakiś u drzwi zwrócił jej uwagę. Twarz dziewczyny okryła się śmiertelną bladością. W otwartych drzwiach ujrzała mundur policyjny...

— Wróciłem, aby panią pocałować. O pocałunku tym przecież tak pani marzyła... — wyszeptał sierżant Headman, patrząc w twarz dziewczyny szeroko rozwartemi oczami...



Drukowano na papierze kredowym Tow. Akc. J. Franaszek, Warszawa.



KLISZE JEDNO I WIELOBARWNE I DRUK ZAKŁ. GRAF. B. WIERZBICKI I S-KA, WARSZAWA, CHMIELNA 61
Drukowano na papierze kredowym Tow. Akc J. FRANASZEK, Warszawa.